Nr. 71. Lwów — Środa dnia 27 Marca. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Wt. | św. Ruperta Bisk. | Wt. | Ahapia M.
Jutro: Śr. | św. Sykstusa Bisk. | Śr. | Sawyna M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 56
Zachód „ 6 „ 15

Długość dnia g. 12 m. 11
Przybyło dnia od wczoraj m. 5

Ponieważ I kwartał ma się ku końcowi, przeto upraszamy naszych prenumeratorów z prowincyi o wczesne odnawianie przedpłaty. Wynosi ona z przesyłką pocztową na prowincyi:
Miesięcznie 1 zł 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za każdą zmianę adresu należy zapłacić 20 ct.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 marca.

„Święto“ bismarkowskie w Niemczech zaczęło się w sobotę manifestacyami, które mają głęboki sens polityczny. Bardzo dobitnie uwydatnił się rozdział między Niemcami a Prusami, między wielkim narodem, którego zjednoczenie polityczne związane jest nierozerwalnie z imieniem Bismarka, a pruską częścią tego narodu, której dostały się wszystkie korzyści owego zjednoczenia. Prusak Bismark obchodzi 1-go kwietnia ośmdziesiątą rocznicę swych urodzin i wszystko, co w Niemczech przejęte jest pruskim duchem, chciało podnieść ten dzień do znaczenia uroczystości narodowej, zastąpić nim zniesione już ze względu na Francyą „święto Sedanu“; natomiast wszystko, co niepruskie, stanowczo odtrąciło ten zamiar, nie uznało Bismarka za bohatera narodowego i przez to pokazało, że nie wyrzeka się swoich ideałów dla pruskich. Niepodobna było nawet marzyć o tem, aby reprezentacye krajów, składających cesarstwo niemieckie, więc sejmy: bawarski, saski, wirtemberski i t. d., zgodziły się złożyć hołd Bismarkowi; poufnie zbadano sytuacyę i przekonano się, że lepiej jest nie narażać pruskiego ideału i Bismarka na niezawodną porażkę; wszystkie tedy usiłowaniaześrodkowano w Berlinie, gdzie oczywiście wiele liczono na wpływ panującej atmosfery. Sejm pruski miał złożyć Bismarkowi hołd w imieniu Prus, parlament w imieniu całych Niemiec — i tak pomysł zrobienia z Bismarka nietylko bohatera, ale także ideału ogólno-niemieckiego, byłby urzeczywistniony. Pomimo wyraźnych przestróg prowokowano ten pomysł i w rezultacie otrzymano manifestacyę, której ujemne dla Prus znaczenie, będzie zrozumiane w całym świecie.

Przeciwnicy bismarkowstwa nie chcieli skandalu. Centrum, które stanowi główną wagę w parlamencie, doradzało nie podnosić w nim mysli uczczenia Bismarka. Hrabiowie Hompesch i Bellestrom, oraz Lieber, Porsch i Richter w otwartych listach na pytania z różnych stron odpowiadali wyraźnie, że są przeciwnikami korporacyjnych hołdów; w komisyi parlamentu większość katolicka odrzuciła wniosek, aby Bismarkowi nadać godność honorowego obywatela rzeszy niemieckiej. Były to wyraźne wskazówki usposobienia większości parlamentarnej, ale pomimo tego bismarkowcy ustąpić nie chcieli; im się widocznie zdawało, że przeciwnicy hołdu tylko grożą opozycyą, ale w ostatniej chwili ustąpią dla uniknienia skandalu. Wówczas centrum dało jeszcze jedną przestrogę. Postanowiono, że wniosek złożenia Bismarkowi hołdu, będzie przedstawiony jednocześnie sejmowi pruskiemu i parlamentowi rzeszy. Wówczas centrum przeforsowało, że w tym dniu posiedzenie parlamentu zacznie się o godzinie pierwszej po południu, to znaczy, już po sejmowem posiedzeniu. Otóż zrobiło to centrum dlatego, aby obrady sejmowe i zajęte w nich stanowisko katolików, postępowców, Polaków, Welfów itd., stanowiących społem mniejszość w sejmie, a większość w parlamencie, uprzedziło bismarkowców o niezawodnym rezultacie obrad w parlamencie i skłoniło ich do zaniechania hołdowniczych pomysłów. Niech Prusy i sejm ich czczą Prusaka Bismarka, ale Niemcy czcić tego człowieka nie mogą; — taka była myśl opozycyi parlamentarnej. Lecz i ta przestroga nie poskutkowała, a rezultatem tego — skandal.

Teraz opiszemy przebieg wypadków. — O godzinie 10-tej w sobotę otwarto posiedzedzenie sejmu pruskiego. Prezydent odczytał wniosek, podpisany przez wszystkich junkrów, wolnych konserwatystów i liberałów, aby sejm uchwalił hołd Bismarkowi. Przedstawiciel centrum baron Heeremann oświadczył, że stronnictwo jego nie zgadza się na wniosek, albowiem Bismark gnębił katolicki Kościół, wywołał walkę religijną, której skutki dotychczas dotkliwie czuć się dają i łamał prawa rodziców. Junkier hr. Limburg-Stirum gorąco przemówił za wnioskiem, gdyż w tym wypadku nie idzie o oświadcz nie się za tą lub ową działalnością Bismarka, lecz o złożenie hołdu wielkiej dziejowej postaci, mężowi, który olbrzymie zasługi położył około zjednoczenia Niemiec. Naród chce mieć święto zjednoczenia, przynajmniej zaś nie myśli obchodzić pamiątki walk wewnętrznych, zatem i katolicy, jeśli są patryotami, mogą się do tego święta przyłączyć i oni pewnie w tak uroczysty dzień okażą, że cenią wyżej to, co jednoczy, niż to, co dzieli. Virchow w imieniu postępowców rzekł, iż nikt nie myśli negować zasług Bismarka około zjednoczenia Niemiec, ale ten eks-kanclerz, porzuciwszy służbę państwową, nie zadawalnia się rolą widza, lecz bierze udział w zawichrzeniach, które dziś tworzą sytuacyę niezmiernie trudną, a w przyszłości może oddziałają zgubnie na stosunki społeczne. Bismark był wrogiem wszelkiej wolnej myśli i samodzielności obywatelskiej — i takim pozostał do tej chwili: wrogiem czynnym i nader wpływowym. Więc na hołd nie zasłużył. Przedstawiciel Koła polskiego p. Motty oświadczył, że jużci nikt się nie może spodziewać, aby Polacy składali czołobitnę swojemu ciemiężycielowi. Rickert, wódz ludowego odłamu postępowców, przystał na wniosek. Po tych deklaracyach przystąpiono do głosowania i znaczna większość oświadczyła się za wnioskiem.

Tak się skończyło posiedzenie sejmowe, a wkrótce potem zaczęło się parlamentarne. Przypominamy, że ci, co w sejmie pruskim stanowią mniejszość, tworzą w parlamencie większość. W sejmie przemawiali oni otwarcie, było tedy z góry wiadomo, jak dyskusya wypadnie w parlamencie. Zwolennicy Bismarka wiedzieli zatem, na co się narażają. Ale oni dużo liczyli na powagę prezydenta izby Levetzowa, jemu więc powierzyli wystąpienie z wnioskiem, który zatem nie miał być pomysłem jakiegoś jednego stronnictwa, albo kilku, lecz propozycyą samego prezydyum, a więc mężów zaufania całej izby.

Znowu pierwszym mówcą był wódz centrum hr. Hompesch, który rzekł: „W odpowiedzi na propozycyę pana prezydenta, mającą znaczenie aktu politycznego, mam zaszczyt oświadczyć imieniem mego stronnictwa, że nie możemy bez licznych zastrzeżeń pochwalić zasad, na których się opierała działalność księcia Bismarka w Niemczech i Prusach — i które on dotąd czynnie wyznaje i wpływem swym popiera. Książe Bismark jest niepodzielną całością, zatem centrum nie może wyodrębnić z niego jednego z twórców państwowej jedności i tej części uwielbiać, a nie pamiętać krzywd, które on wyrządził narodowi w wielu innych wypadkach, a to tembardziej, że książe Bismark, chociaż nie urzęduje, bierze gorliwy i wpływowy udział we wszystkich wewnętrznych zatargach. W takich okolicznościach akt grzeczności jest zarazem aktem politycznym, na który przystać nie możemy. — Wódz liberałów Bennigsen rzekł: „Wszyscy Niemcy na całej kuli ziemskiej będą uroczyście obchodzili święto twórcy jedności narodowej — największego z bohaterów, jacy kiedykolwiek byli w dziejach niemieckich, męża, który po tylu nadzwyczajnych trudach, dożył rzadkiego wieku w zadziwiającej czerstwości. Gdzie jeno bije serce niemieckie, tam wszędzie w dniu tym będzie uroczysta radość. Czyż wypada w takiej chwili gniewać się na tego męża za to, co mu się za błędy poczytuje? Aby dokonać tak olbrzymich rzeczy, jakich Bismark dokonał, aby pracować tak energicznie i ofiarnie, jak on to czynił, trzeba być pełnym ostrej siły i namiętności. I on takim był, i temi właściwościami swemi stworzył olbrzymie dzieło, a że przytem temiż właściwościami zraził sobie wielu i może — jak chcą niektórzy — tu i ówdzie błąd popełnił, to czyż się godzi to mu wyrzucać? Zaiste, dobrze jest uczcić wielkość nawet z jej pomyłkami i ja wierzę, że kiedy wszyscy Niemcy, rozsiani po szerokim świecie, jako i ci, którzy przez niego sławą okryci, siedzą w zbudowanej przezeń ojczyźnie, święcą dzień jego ośmdziesiątej rocznicy urodzin, to i parlamentu nie zabraknie na tej uroczystości!“ — Wódz postępowców Richter rzekł, że jeśli o Bismarku mówią jego wielbiciele, iż był twórcą jedności niemieckiej, to można również powiedzieć, że był demoralizatorem społeczeństwa, nauczył je lekceważyć zasady, a ubóstwiać interesa materyalne. Stworzył on przeciwieństwa, których pełny skutek okaże się dopiero w przyszłości, a będzie zapewne okropny. — Wódz socyalistów Singer oznajmił, iż jego stronnictwo uważa Bismarka za największego wroga pracujących warstw narodu. — Rickert powtórzył to samo, co rzekł w sejmie, że mianowicie Bismark dźwignął Niemcy na pierwsze stanowisko w świecie i tem na taką wdzięczność zasłużył, że trzeba mu ją okazać. — W imieniu Koła polskiego rzekł ks. Radziwiłł te słowa: „Polacy nie mogą brać udziału w tej politycznej manifestacyi“. — Welf hr. Hodenberg oświadczył, iż „Hannowerczycy nie chcą czcić człowieka, który depcząc prawa boskie, wbrew woli hanowerskiego ludu, uczynił Hannower prowincyą pruską“, ale przeciw tej deklaracyi wystąpił liberał westfalski dr. Hahn, który zawołał: „Chwała Bogu, że to się stało!“

Potem przystąpiono do głosowania imiennego i wniosek Levetzowa odrzucono 163-ma głosami przeciw 146-ciu. Levetzow natychmiast oświadczył, że składa godność prezydenta, co bismarkowcy powitali oklaskami i wołaniem: „Oto prawdziwy przedstawiciel narodu!“

Pierwszy wice-prezydent liberał dr. Bürklin nie był na posiedzeniu, więc przewodnictwa nie mógł objąć, nadto zaś Bennigsen oznajmił, że jego „czcigodny przyjaciel Bürklin myśli tak samo, jak Levetzow i niezawodnie gorzko ubolewa nad wstydem, którym się okrył parlament i przewodniczyć mu nie będzie.“ Znowu się odezwały huczne oklaski liberałów i junkrów, a wówczas Richter rzekł: „Damy sobie radę i bez nich!“

Jakoż dali. Prezydyum objął drugi wiceprezydent, członek centrum baron Buol. Uchwalono, że wybór prezydenta odbędzie się we środę. Junkrowie i liberałowie podobno nie wezmą udziału w wyborze, który zapewne wypadnie na korzyść członka centrum von Spahna, a pierwszym wice-prezydentem zostanie postępowiec, na którego przyrzekli głosować socyaliści.

Tak kwestya hołdu Bismarkowi wywołała trwałą zmianę w stosunkach parlamentarnych. Oczywiście to, co się stało, nie mogło być pochwalone przez sfery rządowe, zaprzyjaźnione teraz z Bismarkiem. Więc cesarz wysłał doń taki telegram: „Do księcia Bismarka, hercoga Lauenburskiego we Friedrichsruh. Waszej książęcej Mości przesyłam wyrazy oburzenia, które obudziło we mnie właśnie powzięte postanowienie parlamentu. Ono najzupełniej sprzeciwia się uczuciom wszystkich niemieckich panujących i narodu.“ Odpowiedź Bismarka wnet nadeszła a brzmi tak: „Waszej cesarskiej Mości składam wyraz najuniżeńszej wdzięczności za najwyższe oświadczenie, dzięki któremu nieznana mi jeszcze wówczas nieżyczliwość moich starych wrogów politycznych, zmieniła się w radosne dla mnie zadosyćuczynienie.“

Wieczorem tego dnia cesarska para, oraz wielcy książęta badeński i Wejmarski przybyli na operę „Rienzi“. Podczas przedstawienia publiczność się dowiedziała o wyżej przytoczonych telegramach i była niemi — jak depesza głosi — „żywo poruszona“. Ale błędnie donieśły niektóre dzienniki, że publiczność urządziła cesarzowi owacyą.

Teraz zaczęła się pielgrzymka do Friedrichsruh. Osobnym pociągiem dostarczonym przez rząd, pojechali wczoraj junkierscy, wolno-konserwatywni i liberalni posłowie parlamentu i sejmu, oraz pruska izba panów, a dziś jedzie cesarz z kanclerzem Hohenlohem i dygnitarzami.

Pomimo rokowań pokojowych z Chinami, Japończycy zaatakowali wyspy Pescadores nieopodal Formozy. Atak się nie powiódł: po krótkiej bitwie, flota japońska odpłynęła, lecz wedle wiadomości otrzymanych w Paryżu z Tonkinu, Japończycy niebawem rozwiną silną akcyę przeciw tym wyspom i południowym wybrzeżom chińskiego lądu. Ponieważ zaś, według innych wiadomości, parlament japoński, naród i wojsko pragną zakończenia wojny dopiero po zdobyciu Pekinu, przeto te nowe ruchy floty japońskiej wskazują, iż rząd mikada nie prowadzi na seryo rokowań pokojowych. Znowu tedy obudziła się kwestya: jak ta wojna wpłynie na stosunki europejskie? Rosya zgromadziła w tamtych stronach niezwykle silną eskadrę, złożoną z 32ch okrętów, co pozwala przypuszczać, iż zechce wystąpić czynnie. Tę ewentualność roztrząsa dworski organ angielski *St. James Gazette*, mianowicie oblicza, jakie Anglia może mieć zyski z sojuszu z Rosyą, lub z Japonią i nie oświadcza się za żadną z tych kombinacyj, jeno utrzymuje, że Anglia musi otrzymać Port-Arthur z okoliczną ziemią.

Łobanow. — Radolin.

Piszą nam z Wiednia, 24 marca:

W obecnej chwili główne ognisko wielkiej polityki tworzy niezawodnie Petersburg. W clair obscure, które nastało w skutek zmiany cara rozgrywa się najważniejsza partya dyplomacyi europejskiej. Dla tego też wszystkie szczegóły, zdolne dostarczyć un poco piu di luce nabierają tak wielkiej doniosłości. Otóż w obec szowinistycznych głosów pewnej części prasy rosyjskiej, spodziewającej się po ks. Łobanowie „czynnej“ polityki, do której się przygotował, „badając przez kilkanaście lat sekreta wrogów Rosyi“, warto podnieść, że poważniejsze koła nie biorą tych zapowiedzi na seryo. Ks. Łobanow nietylko liczy lat 70, w którym to wieku ludzie nie są pochopni do hazardownych przedsiębiorstw, ale nadto fizycznie bardziej niedomaga, niż inni sławni starcy. I tak od dawna cierpi na kamień; w październiku r. 1892 poddał się z tego powodu w Paryżu operacyi, wiadomo zaś, że operacye kamienia zawsze są niebezpieczne i w najlepszym razie bywają powtarzane. Przebywając w Wiedniu, którego klimat jest stosunkowo łagodny, ks. Łobanow był jednak zmuszony corocznie wyjeżdżać na kilka miesięcy do riviery francuskiej. Trudno więc przypuścić, aby łatwiej zniósł fatalny klimat petersburski. W ogóle zdaje się, że rządy ks. Łobanowa będą krótkim tylko epizodem.

Co do nowego ambasadora niemieckiego w Petersburgu ks. Radolina, mogę dziś przytoczyć jeszcze kilka autentycznych szczegółów. Urodził się nie 1842, lecz 1 kwietnia 1841 r. Zawód dyplomatyczny rozpoczął jako attaché ambasady niemieckiej w Carogrodzie. Rezydentem w Wejmarze został w r. 1882, marszałkiem dworu następcy tronu w r. 1885, ambasadorem w Carogrodzie 1 lipca r. 1892. Ożeniony był 1-o voto z Lucyą Wakefield z Londynu, która umarła 18 marca 1880, 2-o voto z hrabianką Johanną Oppersdorff z znanej, bogatej rodziny katolickiej na Szląsku. Ślub odbył się w majątku Oppersdorffów pod Głogowem 3 czerwca r. 1892 i został uświetniony obecnością cesarza Wilhelma. Powszechnie zaznaczają, że ks. Radolin w Carogrodzie rozwinął znakomite zdolności dyplomatyczne. Stanowisko ambasadora niemieckiego u W. Porty nie jest jednak trudnem, natomiast dowód rzeczywistych zdolności ks. Radolin złożył jako pierwszy dostojnik dworu następcy tronu i przez kilka miesięcy cesarza Fryderyka III, skoro nie ściągnął na siebie przynajmniej publicznych pocisków ks. Bismarka!

Równowaga budżetu krajowego.

III.

Przedewszystkiem szukać należy przykładu i wzoru tam, gdzie utrzymanie równowagi budżetów stoi na pierwszym planie i jest bronionem najskuteczniej, a więc w organie, który spełnia to zadanie przy uchwalaniu budżetów państwowych. Organem tym jest wszędzie minister finansów; on bowiem corocznie przedstawia parlamentowi budżety zwyczajne i nadzwyczajne dochodów i wydatków; on też sprzeciwiając się każdej zmianie, któraby rzeczoną równowagę mogła zwichnąć, stoi wytrwale na jej straży.

Czyż można powątpiewać, że w braku tej straży inicyatywa poselska w parlamencie nie zechciałaby projektować bardzo wielu wydatków na cele użyteczności ogólnej, jak to się dzieje w naszym Sejmie. Wszak psychologia nie zdołałaby dopatrzeć wybitnej różnicy między usposobieniem i nerwowością posłów, zasiadających we Lwowie, a usposobieniem i nerwowością członków obu Izb obradujących w Wiedniu. Czyż niejednokrotnie nie spotykamy w dziennikach wiadomości, że ten lub ów poseł domagał się od parlamentu państwowego uchwalenia wydatku nie wprowadzonego do budżetu, odwołując się także do idei publicznego pożytku, lub do względów etycznych albo estetycznych, i także nie mając na oku owej równowagi, któraby musiała być złamaną w razie przyjęcia przez Izbę jego wniosku. Na takie jednak żądania minister finansów odpowiada zawsze jednakowo, że wszystkie w ciągu roku spodziewane wpływy, są już w budżecie rozdysponowane, nie można zaś, nawet w podniesionym przez wnioskodawcę celu, zwiększać długu państwowego. Taką uwagą zamykając mu usta, nie wątpi, że większość Izby nie da się unieść uczuciom, nie uchwali przeto wydatku nieprzewidzianego w budżecie, któryby pociągał za sobą złamanie równowagi tegoż budżetu. Tem bardziej przeto u nas należałoby zorganizować w analogiczny sposób straż równowagi budżetów krajowych, skoro każde powiększenie dodatków podatkowych, idących na potrzeby naszego samorządu, musi być dotkliwszem dla ludności krajowej, niż w społeczeństwach, które nie są obciążone tak wielkimi a wciąż rosnącemi ciężarami państwowymi, lub które cieszą się bez porównania większym niż my dobrobytem.

Rozwój kultury krajowej jest niewątpliwie zadaniem bardzo pożądanem i bardzo ważnem, nie godziłoby się jednak dochodzić doń w tempie tak dalece przyspieszonem, iżby miał być okupionym ruiną i zupełnem zubożeniem wszystkich warstw naszego społeczeństwa.

Z samej natury rzeczy komisya budżetowa, corocznie przez Sejm wybierana, powinnaby stawać się w mowie będącym organem, a więc utrzymywanie owej równowagi skutecznie zabezpieczać. Nie jest jednak w możności obowiązkowi temu czynić w pełni zadosyć, — z powodu dotychczasowej wadliwej procedury, uprzedzającej ostateczne uchwalanie budżetów krajowych, która to wadliwość sprawia, że ta komisya jest rzeczywiście budżetową tylko w jednej części budżetu, a buchalteryą w najzwyklejszem znaczeniu tej nazwy, co do drugiej jego części.

Przedwstępny projekt każdorocznego bu-

---

2)

Nad białym Dunajem.

(Kroniczka wiedeńska).

(Ciąg dalszy).

W przeciwieństwie do wymienionych wyżej dwóch teatrów, z których każdy trzyma się jednej sztuki dzień po dniu, dopóki ona napełnia salę, „Deutsches Volkstheater“ co kilkanaście dni ma nową sztukę na afiszu.

Jedną z tych nowości jest Fuldy sztuka: „Die Kameraden“. Kobieta z przewróconą głową uważa się za „niezrozumianą“ przez męża, który ją kocha uczciwie i po prostu, ale nie rozumie się na harmonii dusz, platonicznem ich spływaniu się itp. bzdurstwach; i opuszcza go z młodym literatem, który jej wytłumaczyć potrafił, że na tej sentymentalnej lirze gra po mistrzowsku, że dusze ich obojga się zrozumiały, i że będą żyli jak towarzysze (Kameraden). Wkrótce przekonuje się biedna kobieta, że się srodze pomyliła, chce powrócić do męża, ale zapóźno; on znowu znalazł pokrewną sobie duszę, dziewczynę, którą pokochał i która go kocha, może trochę prozaicznie, ale całem sercem, bez wysokich aspiracyi.

Prócz rozmaitych dość często zmieniających się nowości, „Volkstheater“ zawsze jeszcze przedstawia „Madame Sans-Gêne“, która choć już przeszło od roku bywa dawaną, zawsze zapełnia salę — bo też pani Odilon gra w niej po mistrzowsku rolę tytułową. Ten też teatr wznowił sztukę rycerską („Ritterstück“) „Käthchen von Heilbronn“, którą dawniej widywało się w „Burgtheater“.

Najmłodszy z wiedeńskich „Raimund-Theater“ także występuje z rozmaitemi nowościami, pomiędzy któremi na szczególną zasługuje uwagę sztuka Lindau'a „Der Andere“, iście Ibsenowska; polegająca na suggestyi, a raczej na autosuggestyi. Wysoki urzędnik sądowy, sędzia śledczy czy prokurator, w skutek natężenia zbytniego pracą umysłową dochodzi do takiego rozstroju nerwów, że jest w nim dwóch ludzi — on sam na jawie; a w jakimś półśnie czy obłędzie „ten drugi“ (der andere) — i on jako „ten drugi“ brata się ze złodziejami i zbrodniarzami, których na jawie tropić ma i śledzić — robi z nimi wyprawy, których celem kradzieże i rabunki — a nakoniec prowadzi ich na rabunek do własnego swego domu!

To już chyba założenie *fin de siècle*. Przypomina to zdaleka sztukę, która przed laty pojawiła się była na scenie polskiej, a napisaną była podobno w Warszawie p. t. „Nerwowi“. Według niej nie ma występnych ani zbrodniarzy; są tylko poczciwi ludzie, a biedni, bo mają nerwy; te zaś popychają ich i zmuszają do takich czynów, które zepsute, przewrotne społeczeństwo uważa za karygodne. Więc nikt nie odpowiada za występek lub zbrodnię?...

Zaiste na takiej moralności można daleko zajechać.

Po pobieżnym przeglądzie teatrów wypada też bodaj wspomnieć o dwóch „Cafés chantants“ najznakomitszych i najwięcej uczęszczanych, t. j. o starem „Orpheum“, które zawsze się trzyma sztukami akrobatycznemi, produkcyami „Volkssängerów“, szansonistek i t. d. Obecnie popisuje się tam jakiś Niemiec z pianinem elektrycznem. Gra na niem, a za pociśnieniem rozmaitych guzików, w rozmaitych kątach obszernej sali odzywają się grzmoty, płacze dziecięce, beki i ryki zwierząt i t. d. Może to wszystko humbug? Produkuje się też trupa niby cyganów rosyjskich pod nazwiskiem „Newsky-Roussotine“.

Prawdopodobnie to ani cyganie, ani rosyjscy; wszystkie kobiety bardzo białe — i z wyjątkiem jednej, same blondynki. Produkcya zaczyna się od najautentyczniejszej galicyjskiej kołomyjki, potem następuje znana małoruska pieśń:

„I szumyt, i hudyt, dribnyj doszczyk ide,
„A chtoż mene mołodoju do domonku zawede?“

i tańce jak kozak, trepak i t. d., ale wszystko małoruskie.

Rosyjskiej pieśni nie słyszy się ani jednej, nawet tak znanych jak „Trojka“ i „Krasnyj Sarafan“.

W przepysznym, obszernym i bardzo wytwornym lokalu Ronachera — dawnym „Stadttheater“ — widowiska z każdym rokiem coraz gorsze; w przeszłym roku była przynajmniej operetkowa trupa francuska, która znakomicie przedstawiała „La chanson de Fortunio“; teraz zamiast niej co wieczora niemiecka licha trupa grywa jakąś krotochwilę „Onkel Lorentz“ niesmaczną i nudną.

Prawdziwie szkoda tak wspaniałego lokalu na tak liche przedstawienia. Zdaje się, że Dyrekcya sama czuje upadek — którego zresztą dowodzi coraz mniejsze uczęszczanie publiczności — bo jest projekt aby w tym lokalu zamiast nieudanych „Folies Bergères“ znowu założyli teatr — w lekkim stylu — przeważnie operetkowy. Podobno dyrektor wiedeński zakładu Ronachera, Waldmann i sekretarz dotychczasowej dyrekcyi „Carltheatru“ Schaffer bawią w Londynie, gdzie z towarzystwem akcyjnem, którego własnością jest to przedsiębiorstwo i budynek, toczą się układy o oddanie dyrekcyi tego powstać mającego teatru, Blaslowi, ustępującemu z dyrekcyi „Carltheatru“.

Jest też cyrk Schumanna, ale nie tego, który tu był w przeszłym roku, lecz starszego jego brata; porównać go nie można z przeszłorocznym w którym jeździł James Fillis, znakomitość europejska. Przyznać trzeba, że konie popisujące się na wolności, tresowane są doskonale — a wszystkie, które popisują się w skokach przez przeszkody, również dobrze, gładko i posłusznie skaczą — ale za to konie wysokiej szkoły dużo pozostawiają do życzenia; wprawdzie jeźdźcy i amazonki starają się kopiować Fillisa, ale kończy się to na trzymaniu rąk — prowadzenie zaś konia całkiem inne, co się uwydatnia w ruchach; — brak też tego bezwzględnego machinalnego posłuszeństwa, które jest pierwszym wymogiem u konia jeżdżonego wysoką szkołą. Cyrk ten, także niezbyt uczęszczany, nadrabia sztukami akrobatycznemi, uczonymi psami i innemi zwierzętami, błazeństwami clownów i niby — baletami, a raczej pantominami — słowem produkcyami, które nie mogą zadowolnić prawdziwego amatora i znawcy szukającego w cyrku przedewszystkiem wzorowej dresury i jazdy konnej, doprowadzonej ile możności do artyzmu.

* * *

Wystawy dzieł sztuki niestety nie ma obecnie żadnej.

„Kunstverein“ zamknięty nie wiem z jakiego powodu; a „Künstlerhaus“ wyprzątnięto dla corocznego festynu kostiumowego artystów t. zw. „Gschnas-Fest“.

Nie wszystkim może wiadomo, że słowo „Gschnas“ w języku wiedeńskim znaczy tyle co blaga, parodja. (Eks-króla serbskiego Milana, za czasów jego panowania nazywano w Wiedniu „Gschnas-König“).

Otóż na ten doroczny festyn artyści przywdziewają jak najekscentryczniejsze stroje, a malarze i rzeźbiarze w równie ekscentrycznym stylu dekorują salę. Jest to rodzaj parodyi wszystkiego, co się pojawiło w ostatnich czasach w dziedzinie sztuki, literatury, nawet polityki; rodzaj „Revue“. Tegorocznego „Gschnas-Festu“ hasłem było „Fin de siècle“. Aby opisać wszystkie koncepta, wszystkie wysiłki fantazyi i humoru artystów, trzebaby sporządzić spory katalog. Tak n. p. w świecie malarskim niedawno dużo narobił hałasu obraz Stucka p. t. „Wojna“. Przedstawia w greckim hełmie nagiego jeźdźca, którego koń depcze po trupach. Otóż malarz tutejszy Blaas wymalował takiego jeźdźca na ogromnym koniu wyglądającym na jakąś bestyę apokaliptyczną, który z dziką zaciekłością, depcząc po obrazach starych mistrzów, kopytami szarpie je w kawałki. Jest to wojna malarzy „Fin de siècle“ przeciw tradycyom mistrzów dawnej szkoły!

Jest tam naturalnej wielkości posąg Bismarka, którego poznaje się po łysinie i tradycyjnych trzech włosach, twarzą obrócony do ściany — bo się gniewa — a na piedestalu świeci napis „Nanu?“ (w pruskim dyalekcie znaczy to „A teraz“).

Są też dwa kolosalne posągi, z których jeden przedstawia ś. p. Schmerlinga a pod nim wypisane osławione jego z onego czasu powiedzenie: „Wir können warten“. Jako „pendant“ do niego takiż posąg p. Weckerle w węgierskim stroju z ogromną szablą, trzyma w ręku kartę z napisem: „Valutaregulirung“, a pod nim napis: „Wir können nicht warten“.

(Dokończenie nastąpi).

dżetu układa Wydział krajowy, — zestawiając w odpowiednich rubrykach cyfrę każdego spodziewanego w tym roku wpływu i cyfrę każdego koniecznego wydatku. Ta ostatnia, również z samej natury rzeczy ma być przeznaczoną albo na pokrycie wydatków zwyczajnych, rok rocznie ponawiających się stale, — wynikających z samego istnienia samorządu krajowego — nieuniknionych, słowem takich, które język handlowy zwie kosztami corocznej eksploatacyi, spadającymi na każdą dziedzinę działalności zbiorowej i społecznej, tak samo, jak na prowadzenie każdego z osobna gospodarstwa, bez względu na jego przedmiot, — albo na pokrycie wydatków w latach poprzednich już przez Sejm wyznaczonych na dzieła użyteczności ogólnej, z których szereg pokoleń ma korzystać, a więc wydatków nadzwyczajnych, gdyż ten pożytek jest wszędzie wybitną ich cechą, uwydatnioną w samej ich nazwie, a odróżniającą je od pierwszych, zwyczajnych. A chociaż nie jesteśmy dotychczas w możności pojąć, dla jakich względów Wydział krajowy nie uznaje za właściwe iść śladem wszystkich budżetów państwowych, i tak jak one projektować wydatki zwyczajne oddzielnie od nadzwyczajnych, każdemu jednak łatwo przyjdzie na pierwszy rzut oka ocenić, które z pojedyńczych cyfr powinny być odniesionemi do pierwszych, które zaś wstawionemi pomiędzy drugie. Każda bowiem cyfra w budżecie ma swe jawne znaczenie, rzecby można, swoją wymowę *).

Komisya budżetowa rozpatrując rzeczony projekt, ocenia jak najstaranniej każdą jego pozycyą; nikt przeto, chociażby najbardziej skłonny do krytyki, nie byłby w możności z dobrą wiarą ani tej staranności nie uznawać, ani zaprzeczać, że w sprawozdaniu, które ta komisya sejmowi składa, jest zawsze uwydatniona gorąca chęć utrzymania równowagi „budżetu krajowego“. Sprawozdanie to, wymagając mozolnej pracy, wchodzi jednak na porządek dzienny dopiero w ostatnich dniach posiedzeń; gdy zaś sejm wszystkie rubryki już uchwalił, i gdy komisya przystępuje do ostatecznego zamknięcia budżetu, wtedy, lecz dopiero wtedy nabiera przekonania, że jej, już jako zwykłej buchalteryi, przychodzi jeszcze zestawić i zsumować wszystkie nowe wydatki, uchwalone przez sejm w ciągu kończącej się sesyi; — i dopiero wtedy niejednokrotnie spostrzega, że ogólna suma tych wydatków, do tego stopnia zwiększy ogólną sumę tych, które w swem sprawozdaniu zamieściła, iż spodziewane roczne wpływy wraz z istniejącym zasobem kasy krajowej, okażą się niewystarczającymi; że przeto nie pozostanie, jak zwrócić się ku zwiększeniu dodatków do podatków, lub obciążyć kraj nowym długiem

Nieprzewidywane przez komisyę budżetową w ciągu jej mozolnej pracy nowe wydatki już przez sejm uchwalone, były właśnie następstwem inicyatywy poselskiej, nie zwracającej na to uwagi, czy bez powiększenia dodatków, lub długu krajowego, jest jeszcze fundusz rozporządzalny, a nawet o to nie pytającej wcale.

I w istocie, ani wnioskodawca, ani odpowiednia komisya sejmowa, która wniosek rozpoznawała, nie zwracając uwagi na rubrykę wpływów budżetowych, nie pytała, gdzie szukać przyjdzie środków pieniężnych na zaprojektowane dzieło; lecz podnosząc jedynie użyteczność ogólną, jaką ono przynieść może, na niej opierała sprawozdanie do sejmu wnoszone. W chwili, w której ono staje się przedmiotem obrad w pełnym sejmie, nie jest on przez kogobądź objaśnionym, czy następstwa pieniężne decyzyi, do której wydania przystępuje, znajdą pokrycie bez potrzeby zaciągania nowego długu krajowego lub powiększenia dodatków do podatków. Przyjmuje więc wnioski komisyi, nie mając wszechstronnego poglądu na stan finansów krajowych, jak niemniej na pieniężne następstwa swej uchwały, poprzestając wyłącznie i jedynie na ocenieniu pożyteczności zaprojektowanego dzieła; zapatruje się przeto, tylko na jedną stronę przedstawionego mu wniosku, a nie ogarnia wzrokiem drugiej jego strony, a nawet nie pyta o nią wcale. — Dobrze znane „jakoś to będzie“, nie powinnoby jednak mieć w takich sprawach zastosowania.

Można się więc obawiać, że w obec takiej procedury, brak organu, powołanego do stania na straży równowagi budżetowej, któryby miał obowiązek w każdej chwili objaśniać sejm o rozporządzalnej cyfrze zasobów skarbu krajowego i zapobiegać, aby ona nie bywała przekraczaną, stawać się będzie powodem naruszenia tejże równowagi.

Powinno być przeto zadaniem właściwych czynników wytworzyć taki organ, a raczej w taki organ przeistoczyć komisyę budżetową; co znowu mogłoby łatwo nastąpić w drodze regulaminu, mającego w miejsce rzeczonej procedury, widocznie za luźnej, a nawet chaotycznej, zaprowadzić systematyczniejszą i ściślejszą.

Korespondencye.

Wiedeń 21 marca.

Od kilku już miesięcy słyszymy o planach reformy taryfy osobowej na kolejach państwowych. Reforma ta z dwóch względów stawała się konieczną. Raz, że koleje państwowe daleko mniej przynosiły dochodu po wprowadzeniu taryfy strefowej, niż przynieść były mogły, a nadto, że ci, co jechali na odległości mniejsze, płacili częstokroć za owych, co na tych samych warunkach taryfowych jechali znacznie dalej. Strefy były podzielone po 5 myriametrów, czyli 50 kilometrów. Jeśli więc ktoś jechał 101 kilometrów, to płacił tyle, co kto inny za 150. Była to pewna niesłuszność, dotkliwie odczuwana przez tych, co kilka tylko kilometrów jechać mieli po za granicę strefy. Wyrównanie tych różnic jaskrawych powinno też większe przynieść dochody. Powtóre szeroko zakreślony plan upaństwowienia kolei, które do dziś jeszcze pozostały w rękach prywatnych, (a zwłaszcza kolei południowej), łatwo mógł się rozbić o ten szkopuł, że koleje te mają dziś daleko wyższe taryfy, po ich zniżeniu nie opłacałaby się państwu. Należało przeto pomyśleć o takim systemie taryfowym, któryby jednolicie zaprowadzony na wszystkich kolejach i dzisiejszych państwowych i tych, które się dopiero ma upaństwowić, nie naraził skarbu na straty. O tem bowiem, aby dwa różne systemy taryf na kolejach rządowych istniały, jeden dzisiejszy a drugi osobno utworzony dla nowo przez państwo nabytych linii, nikt chyba poważnie nie mógł myśleć. Cała wartość ruchu na liniach państwowych polega przecież i na taniości taryf i na ich jednolitości.

Oprócz tych dwóch głównych zasad polityki taryfowej, które złożyły się na projektowaną reformę, wpłynęły na nią i względy na chwilowe potrzeby skarbu państwa. Minister Plener wydatki, potrzebne na podwyższenie płac urzędników, pokryć zamierzył ze zwiększonych dochodów kolei państwowych.

Nowe wydatki na podwyższenie pensyi urzędników obliczają blisko na 1,500.000 zł. Koleje zaś przynieść mają, po przeprowadzeniu reformy, sumę dwukrotną.

Główna myśl reformy w tem leży — jak tu piszą — że aż do 50 kilometrów strefy podzielone zostaną po 5 kilometrów a od 50 kilometrów na odległości dalsze po 10 kilometrów. Ceny będą więc płacone za odległość 5-kilometrowe, względnie dziesięcio-kilometrowe i nie może już zajść wypadek, aby ktoś za jeden kilometr zapłacił tyle, co ktoś drugi za 50 kilometrów.

Odległości do 100 kilometrów, od 100 do 300 kilometrów, od 300 do 600 i wyżej 600 kilometrów będą uwzględniane w taryfach tak, że w każdym stopniu odległości dalszej płaci się za kilometr o 0·2 centa mniej. Do 100 kilometrów płaci się n. p. za klasę IIIcią i kilometr jazdy 1·4 centa, do 300 kilometrów 1·2 centa, do 600 1 cent, wyżej 600 0·8 centa, (w klasie IIej 2·4, 2·2, 2 i 1·8 centa, w klasie Iej o 1 cent więcej).

Łatwo obliczyć, dla kogo taryfa ta mieć będzie swoje nieprzyjemości finansowe. Kto dziś jedzie 150, 200 lub 300 kilometrów, albo nieco tylko mniej, płaci o wiele mniej, niż płacić będzie w przyszłości. Natomiast ci, co jadą na odległość nieco większą, niż 300 lub 350 kilometrów, dziś płacą więcej, niż według projektowanej reformy płacić mają. Pakunki, przewożone koleją, podlegać będą niższej o 0.05 ct. taryfie od 100 kilogr. za każdy kilometr drogi, jeżeli odległość, na którą przesyła się je, większą jest niż 300 km.

Wszelka reforma, dotycząca kolei państwowych, ma nadzwyczajną doniosłość. Obok niezmiernego wpływu, jaki dziś każdy środek komunikacyi posiada na produkcyę coraz bardziej masową, obok narzucającego się z dniem każdym silniej zdania, że państwo w ręku swem koncentrować musi wszelkie drogi publiczne swego obszaru, staje kwestya czysto finansowa. Rząd, rozporządzając całą siecią dróg kolejowych, miałby w rubryce dochodów i rozchodów setki milionów do rozporządzenia. Nieoględne traktowanie dochodów z tej pozycyi łatwo może obalić ciężko zdobytą równowagę w budżecie i lata całe pracy usilnej ledwie starczą, aby naprawić tu jednę wielką omyłkę.

Kredyt monarchii cieszy się dziś wielkiem zaufaniem i nie bez powodu. Właśnie papiery tych kolei, których upaństwowienie zapowiedział — nieco przedwcześnie i nieco za otwarcie może — hr. Wurmbrand, doczekały się specyalnych względów giełd zagranicznych. Spekulanci obcy skupują je, licząc na renty państwowe pewniejsze i popłatniejsze od dzisiejszych akcyi prywatnych. Odbija się to na ażju złota. Napływają bowiem marki i franki za te akcye do monarchii, a dzięki temu marka niemiecka — która przed szesnastu miesiącami kosztowała 62.60 — dziś spadła na 60.17 do 60.22. Ażjo, które doszło było (z uwagi, że marka według relacyi w ustawie o walucie kosztować powinna 58.78) do $6\frac{1}{2}$ pct., dziś wynosi nie o wiele więcej niż $2\frac{1}{4}$ pct. Niemało wpływa na ten pomyślny zwrot w oszacowaniu waluty austryackiej wielka obfitość pieniędzy w Londynie i w Paryżu. W Londynie za krótkoterminowy kredyt płacą 1 pct., za trzymiesięczne weksle $1\frac{1}{8}$ procent.

Niestety, z owych pieniędzy korzystać nie można, gdyż te kredyty kupieckie obejmują tylko bardzo ciasne stosunkowo sfery i gdyż udziela się ich tylko dlatego, że z pewną nadwyżką kapitału z interesów bieżących płynącego od czasu do czasu kupiec nie wie co począć. W chwili, gdyby się tego kredytu na rok zażądało, warunki podrożeją co najmniej o 100 do 150 pct.; a gdyby ktoś sądził, że na bardzo długi szereg lat (np. na hipoteki) możnaby kapitały te ściągnąć, to grubo się myli. W tej mierze trzeba się zgodzić, że ostatecznym na dziś — idealnym jeszcze niestety — warunkiem byłaby stopa procentowa 3 do 3 , od sta bez amortyzacyi. W każdym jednak razie wzmocnienie się kredytu monarchii i ciągłe spadanie ażja mogłoby nas do tego ideału zaprowadzić.

*) To łączenie wydatków zwyczajnych z nadzwyczajnymi miało w przeszłości niejednokrotnie następstwa ujemne. Dodatki do podatków pokrywały bowiem koszta dzieł użyteczności ogólnej, z których korzystać będzie szereg pokoleń, a więc z uwolnieniem tych pokoleń od przykładania się do rzeczonych kosztów; co działo się zawsze z widoczną szkodą opodatkowanych w roku, w którym wydatek ten był czynionym; i *vice versa*, nowemi pożyczkami krajowemi pokrywano niedobory wydatków zwyczajnych, obciążając przyszłe pokolenia opłatą procentów i amortyzacyą rzeczonych pożyczek, z widoczną szkodą tych pokoleń. W obu razach zasada sprawiedliwości, która i w sprawach podatkowych powinna być przedewszystkiem na oku, bywała naruszaną.

Margrabia Wielopolski.

Piśmiennictwo zagraniczne — jakeśmy to zaznaczyli — zwraca baczną uwagę i żywo zajmuje się książką Koźmiana „Rzecz o roku 1863“. Upatruje bowiem w niej objaw znaczącego zwrotu w społeczeństwie polskiem, którego następstwa nie mogą być dla nikogo obojętnemi, tak pod względem politycznym jak cywilizacyjnym.

W ostatnich dniach, między innemi, dzienniki bułgarskie poświęciły temu dziełu obszerne artykuły a rząd bułgarski kazał sobie zdać z niego dokładną relacyę.

Najskuteczniej jednak obznajamiają publiczność europejską z tą książką wyborne o niej felietony *Neue Freie Presse* pióra p. Goldbauma. Ukazał się ich cały szereg a ostatni pod tytułem: „Marquis Wielopolski“ świetnie przedstawia, na podstawie dzieła Koźmiana, tę historyczną postać i w przeciwstawieniu do niej drugą, także znaczącą i zajmującą Andrzeja Zamoyskiego, którego zasługi podniesione są, podczas gdy zaznaczoną jest wyższość polityczna Wielopolskiego. „A jednak — dodaje p. Goldbaum — uległ on, w krótkim czasie, tragicznemu losowi, zgotowanemu w historyi tym wszystkim, którzy za wcześnie pojawiają się“. Tak samo — zdaniem felietonisty — przedwczesnemi były przed piętnastu laty, usiłowania rehabilitacyi Wielopolskiego w obec rodaków. „Po nowych piętnastu latach, zdaje się, iż wybiła dla niego godzina pośmiertnej sprawiedliwości. W nieraz już przytoczonem dziele Stanisława Koźmiana, „Rzecz o roku 1863“, polityczny dramat przeznaczeń Wielopolskiego przedstawiony jest wprawdzie nie jako apoteoza ale jako dodatkowe usprawiedliwienie; a to w ten sposób, iż konkluzya zaznacza nieodwołalnie, że rodacy nie jedną ciężką wyrządzili mu krzywdę, stając przeciw niemu opornie, podczas gdy on usiłował na jedynie możliwej drodze ocalić resztki bytu narodowego“.

Naszkicowawszy przebieg wypadków a wśród nich przeciwne stanowiska Wielopolskiego i Zamoyskiego, p. Goldbaum stwierdza iż myśl pierwszego doczekała się urzeczywistnienia i odrodzenia w Galicyi i tem kończy swój artykuł, wskazując w jakim dziś kierunku Polacy, po srogich doświadczeniach, upatrują swój obowiązek i przyszłość.

Sprawa restauracyi katedry
na Wawelu.

Książę-biskup krakowski zaprosił z Krakowa i Lwowa i z całego kraju najwybitniejszych ludzi rozmaitych stronnictw politycznych i warstw społecznych (w liczbie około 80 osób) na dzień 14 marca do omówienia sprawy, która łączy wszystkie goretsze polskie i katolickie serca, sprawy odnowienia Katedry na Wawelu. Już dzień przedtem odbyło się w pałacu księcia-biskupa i pod jego przewodnictwem posiedzenie małego kółka ludzi fachowych i rzeczoznawców, w celu omówienia kwestyi, mających być przedmiotem obrad dnia następnego. Na posiedzeniu tem, po dłuższej i wyczerpującej dyskusyi, książę-biskup wypowiedział swą myśl, w jakim kierunku odnowienie to chce przeprowadzić.

Dnia 14 b. m. we czwartek o godzinie 10 rano poczęli się gromadzić w pałacu zaproszeni, a choć wielu z nich, czy to dla zdrowia, czy dla złych dróg, lub innych przeszkód, stawić się nie mogło, jednak zebranie było bardzo liczne. Obok kanoników katedralnych, XX. Midowicza i Foxa z X. infułatem Gawrońskim na czele, byli profesorowie fakultetu teologicznego, O. Pawlicki i O. Morawski i inni duchowni z Krakowa i z prowincyi, jak X. Nowak, X. dr. Bukowski i XX. dziekani Szwarc i Temple. Był sędziwy Ekscelencya Dunajewski, Popielowie Paweł i Konstanty, hr. Stanisław Tarnowski, hr. Ludwik Dębicki, hr. Raczyński, hr. Sierakowski, hr. Scipio, p. Homolacs — profesorowie: dr. Zoll, dr. Ulanowski i dr. Rydygier. Przybyli zdaleka: hr. Męciński, Józef Michałowski, hr. Zdzisław Tarnowski, książę Kazimierz Lubomirski i posłowie: Leon Chrzanowski, August Sokołowski i Kramarczyk. Z obywateli krakowskich: dr. Faustyn Jakubowski, pp. Slęk, Szarski, Szwarc, Fischer — z rzeczoznawców: dr. Maryan Sokołowski, Łuszczkiewicz, dr. Tomkowicz, Pryliński, Zaremba, Knaus i przybyli ze Lwowa prof. Jan Antoniewicz i X. dr. Skrochowski, a przedewszystkiem kierujący tą całą sprawą z jej strony artystycznej i technicznej prof. Odrzywolski. Był także z W. Ks. Poznańskiego hr. Engeström.

Zagaił posiedzenie książę-biskup, dziękując obecnym, że na wezwanie jego tak licznie się zgromadzili, poczem przechodząc w gorących wyrazach do samej wielkiej i ważnej sprawy odnowienia katedry, rozróżnił w niej dwie strony, jedną techniczną, której referentem był p. Odrzywolski, drugą finansową, której referentem był konserwator p. Tomkowicz. Pan Odrzywolski, któremu książę-biskup naprzód udzielił głosu, przedstawił w krótkości całą historyę podjętej przez śp. kardynała Dunajewskiego myśli restauracyi katedry, od chwili zawiązania przezeń w tym celu pierwszego komitetu w r. 1886 aż do dni naszych. Główne momenta tej historyi są: 1) Zdjęcie dokładnych planów katedry takiej jak dziś jest, którego dokonał p. Odrzywolski z polecenia śp. ks. kardynała w r. 1888. 2) Odnowienie kaplicy Zygmuntowskiej, ukończone w r. 1894, na które Kasa oszczędności krakowska ofiarowała w r. 1891 i w następnych łączną sumę 60.000 zł., a które odsunęło sprawę restauracyi całej katedry przez czas jakiś na drugi plan. 3) Wypracowanie projektu odnowienia całej katedry, wykonane w ostatnich latach przez p. Odrzywolskiego z polecenia komitetu. Co do tej ostatniej pracy, podjęta była w dwojakim kierunku. Pierwszy w przypuszczeniu, że cały zrąb katedry pozostanie takim, jakim dziś jest, miał na celu oczyszczenie i naprawienie tego, co popsute i dodanie tego, co brakuje, jak np. wielkiego ołtarza, szczytów wież itp. i w ten sposób doprowadzenie wszystkiego do zupełnie dobrego stanu. Drugi miał na celu, oprócz robót powyższych, obniżenie naw bocznych w około presbiteryum, które dopiero z początkiem XVIII wieku przez księcia-biskupa Lubieńskiego w stylu ówczesnego baroku podniesione zostały. Myśl tego obniżenia postawił był pierwszy śp. Matejko. Korzyścią pierwszej alternatywy jest, że 1) uszanowuje to wszystko, co do ostatnich nawet czasów w katedrze wawelskiej wykonane zostało, 2) przedstawia w wykonaniu dużo mniej trudności i 3) mniejsze pociąga za sobą koszta. Korzyścią zaś drugiej alternatywy jest, że 1) wewnątrz presbyteryum otrzymałoby bezpośrednie światło, jakie pierwotnie miało i doprowadzone byłoby do swego prawdziwego znaczenia, 2) na zewnątrz odkryłyby się piękne bardzo szczegóły gotyckie, które jeszcze dotąd pod dachem w dobrym znajdują się stanie, 3) usunięta zostałaby przeróbka, względnie świeża z myślą i stylem kościoła zupełnie nie licująca.

Na niekorzyść jednak tego ostatniego rozwiązania kwestyi i to dodać trzeba, że choć wszystkie prawie pomniki i upiększenia, jakie się w bocznych nawach znajdują są starsze niż podniesienie tychże naw, więc bez zmiany pozostaćby mogły, jednak t. z. ołtarz królowej Jadwigi i portal kaplicy Młodzianków musiałyby być zmienione — bo już po podwyższeniu naw postawione zostały (w r. 1758).

Koszta pierwszej restauracyi wyniosłyby około pół miliona, a drugiej 600 do 650 tysięcy.

Referent kończy uwagą, że choć sam jest zwolennikiem drugiego, radykalniejszego rozwiązania, jednak poddaje się pod tym względem zupełnie decyzyi księcia Biskupa.

Po referencie zabrał głos hr. Raczyński, oświadczając się ze względu narodowego pietyzmu stanowczo za restauracyą mniej radykalną, bezpieczniejszą i uszanowującą bardziej wszystkie przemiany przeszłości. Poparł go w tem gorąco p. Leon Chrzanowski i cały szereg mowców, jak hr. Stanisław Tarnowski, O. Morawski i O. Pawlicki, a niektórzy z nich, jak hr. Męciński, dr. Zoll i p. Łuszczkiewicz żądali nawet pod tym względem stanowczej decyzyi na tem posiedzeniu. Poseł Kramarczyk, Paweł Popiel, Tomkowicz, Sokołowski i ks. Skrochowski, choć z rozmaitych względów, byli takiej decyzyi przeciwni, a usunął ją zasadniczo Ekscel. Dunajewski tą uwagą, że zebranie, zwołane przez księcia Biskupa, ma charakter jedynie doradczy i informujący, a wszelkie głosowanie dopuszczonem być nie może, bo decyzya w tej sprawie należy do księcia Biskupa. W tej samej myśli przemówił bardzo gorąco hr. Dębicki.

Wobec faktu, że większość zebranych była za tem, aby zaniechać obniżenia naw i że wiedziano, iż książę biskup do tej myśli stanowczo się przychylał, zwolennicy radykalniejszego kierunku zaniechali obrony opinii swojej w poczuciu poddania się temu, do którego decyzya z prawa należy.

Druga z rzędu kwestya, dotycząca finansów, przedstawiła się wcale pomyślnie. Referent p. Tomkowicz wykazał, że dotąd zebrano na ten cel przeszło 100.000 zł., nie licząc niektórych zobowiązań na przyszłość, jak np. dalsze zobowiązania m. Krakowa, które postanowiło dać 32.000 zł., a część już uiściło. Referent wyraził nadzieję, że i rząd przyczyni się znaczniejszą kwotą, a w tej nadziei poparli go posłowie: p. August Sokołowski i p. Chrzanowski, jeśli książę biskup wniesie odnośną petycyę do Rady państwa.

Co do zebrania reszty funduszów około 200.000, — jest nadzieja — że Sejm, miasta, Rady powiatowe, prywatni ludzie i składki centowe kwotę tę pokryją tem bardziej, że katedra na Wawelu, to własność całego narodu, a nie samej tylko dyecezyi krakowskiej — a restauracya wymagać będzie całego szeregu lat.

Poseł Kramarczyk w tej sprawie wniósł, aby z Konsystorza krak. wyszło polecenie zbierania składek po kościołach parafialnych przynajmniej raz na rok. Zaś hr. Zdzisław Tarnowski i p. referent Tomkowicz odezwali się gorąco do zgromadzonych, by w okolicach swoich zawiązywali komitety i w kołach znajomych zbierali, co można, na cel tak piękny i wielki.

W końcu książę biskup podziękował raz jeszcze zebranym i zapewnił ich, że wszelkie wskazówki weźmie pod dokładną rozwagę i z całą roztropnością zabierze się z przybranym komitetem ściślejszym do dzieła, ogół Polaków obchodzącego.

Jakby na szczególną pociechę i dla otuchy zgromadzonych, zaraz po posiedzeniu ks. Temple, dziekan bialski, ofiarował księciu-biskupowi od siebie na odnowienie katedry, bardzo pokaźną kwotę 4000 zł.

KRONIKA.

Lwów 26 marca.

Ks. Windischgraetza, b. komenderującego we Lwowie a obecnie mianowanego jeneralnym inspektorem armii, pożegna jutro tutejszy korpus oficerski w Kasynie wojskowem.

„Koło polskie“ na Bukowinie wybrało prezesem ponownie br. Jana Kapriego.

Konsekracya Przewielebnej Matki Alojzy Janowicz na ksienię Ormianek, odbyła się wczoraj w niedzielę z wielką i rzadką ceremonią w katedrze ormiańskiej przy licznem zebraniu wiernych. JE. ks. arcyb. Issakowicz pontyfikował i ślicznie przemówił do konsekratki i wiernych. Poczem uszczęśliwione zakonnice składały homagium ukochanej i nowokonsekrowanej swojej Matce z życzeniem ad multos annos!

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Czortkowie rozpisała z terminem do końca kwietnia b. r. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Wydział krajowy ogłasza konkurs na trzy posady elewów technicznych, na jedną posadę asystenta technicznego i na jedną posadę inżyniera adjunkta. Podania należy wnieść do 30 kwietnia br.

Z Poznania donoszą, że p. Helena Modrzejewska uzyskawszy pozwolenie władz na podróż artystyczną po miastach Rosyi, nawiązała rokowania z teatrem poznańskim, celem zaangażowania jego trupy na miesiące letnie. Turnée p. Modrzejewskiej rozpocznie się 16 kwietnia br.

Rzadki okaz. Na jarmarku we Fryburgu szwajcarskim pewien hodowca z Prus kupił czarnograniastą krowę miejscowej rasy ważącą 1025 kilo.

Z Baranowa nam donoszą: Dnia 19 marca w nocy w dole przeznaczonym do gaszenia wapna utopił się włościenin Paweł Kolek z Wojkowa, pozostawiwszy żonę z 6-giem drobnych dzieci.

Sekcya chemiczna Towarzystwa przyrodników im. Kopernika we Lwowie odbyła w piątek 22 bm. w sali wykładowej Instytutu chemicznego przy ul. Długosza doroczne walne zgromadzenie. W skład zarządu wybranego na r. 1895 weszli pp.: prof. dr. Bronisław Radziszewski jako przewodniczący, prof. Bronisław Pawlewski jako zastępca, prof. dr. Stefan Niementowski jako skarbnik, Stanisław Niemczycki jako sekretarz. Walne zgromadzenie zakończył odczyt p. J. Ihnatowicza: „O fabrykacyi mydła“, w którym prelegent przedstawił metody fabrykacyi mydeł i zdobycze własnej długoletniej praktyki.

Zjazd młynarzy obradował we Lwowie w niedzielę i poniedziałek. Jądro obrad tego zjazdu stanowiły dwie kwestye: zabezpieczenie na starość i biuro informacyjne. Otóż założony niedawno związek młynarski już rozpoczął akcyę mającą na celu zabezpieczenie starców, wdów i sierot, co się stanie mianowicie przez gremialne przystąpienie do stowarzyszenia „Rodzina“. Uczestnicy zjazdu polecili centralnemu zarządowi ostateczne załatwienie kwestyi emerytury w tym duchu, a nadto uchwalili założenie wspomnianego biura dla informowania młynarzy o wolnych posadach. Biuro takie ma zadać cios śmiertelny pośrednikom, którzy za fatygę w wyszukaniu posady liczą sobie bardzo często po kilkaset guldenów. Prezesem związku młynarskiego wybrany został p. Tadeusz Czarkowski-Golejewski.

Wypadek kolejowy. Dnia 23go bm. zetknęły się na stacyi w Dublanach pociągi towarowe. Jeden hamowniczy został lekko skaleczony, nadto zostały uszkodzone maszyna wraz z 6-ma wozami towarowymi. W skutek tego wypadku spóźnił się pociąg osobowy numer 1212 o trzy godziny i pięćdziesiąt minut.

Wychodźtwo do Brazylii. Dr. Józef Siemiradzki, wysłany do Udine i Genuy przez Towarzystwo opieki nad wychodźcami, im. św. Rafała a na koszt Wydziału krajowego, donosi, iż obecnie w Brazylii gruntów nigdzie nie dają a tylko przybywających na koszta rządu emigrantów zatrudniają przy plantacyach kawy, oddając im za rocznym lub dwurocznym kontraktem dozór krzewów kawy, za nędznem wynagrodzeniem. Jadący na koszt własny, mogą osiedlać się, gdzie chcą, ale nie korzystają z żadnej pomocy rządowej i muszą sami znaleźć sobie zatrudnienie.

Zresztą emigracya do Stanów o klimacie znośnym dla naszych wychodźców, a mianowicie do prowincyj południowych Parana, St. Catharina i Rio Grande, jest wzbronioną z powodu panującej tam rewolucyi i stanu oblężenia. Stany, do których obecnie wywożą emigrantów, mają klimat zbyt gorący dla ludności galicyjskiej — najznośniejszym byłby jeszcze stan St. Paulo, ale tam w porcie panuje obecnie cholera.

W końcu dodaje prof. Siemiradzki, że w Udine spotkał wiele rodzin wychodźców, które dla braku funduszów na dalszą podróż, zostaną przymusowo odstawione do kraju. Zanim wyjedzie się z Galicyi, należy być zaopatrzonym w t. zw. „Schiffkartę“, zapewniającą miejsce na okręcie. Wobec tych wiadomości Towarzystwo św. Rafała prosi swoich delegatów i ludzi dobrej woli, aby wpływali na ludność w kierunku odradzania im podróży do Brazylii.

Usiłowane morderstwo i samobójstwo. W Krakowie w sobotę rano w hotelu Krakowskim porucznik trenu Robert Haytmanek Edler v. Kronwart, liczący lat 23, usiłował zastrzelić 17letnią kasyerkę Fritzi Reistätten. Stojąc obok łóżka, wymierzył do niej, siedzącej na łóżku, dwa strzały rewolwerowe, a następnie strzelił do siebie i zranił się poniżej serca. Kula pozostała w klatce piersiowej. Z dwóch strzałów wymierzonych do kasyerki pierwszy spalił na panewce, a drugi ranił ją lekko w głowę. Życiu jej nie grozi żadne niebezpieczeństwo, natomiast stan zdrowia Kronwarta jest bez nadziei. Powodem tego wypadku miała być miłość, czego dowodem znaleziona w hotelu kartka z wypisanemi imionami i nazwiskami obojga, a pod tem słowa: „Nieszczęśliwa miłość, ostatnie życzenie: wspólny grób.“ Nadto znaleziono list Reistättenówny, pisany do jej rodziców, w którym donosiła o zamierzonej śmierci obojga i załączyła przytem fotografię Kronwarta.

Ze świata mody. Cechą wybitną nadchodzącego sezonu wiosennego ma być wszechwładztwo kreponów, zwłaszcza kreponów jedwabnych, tak gładkich, jak kratkowanych, nakrapianych i w paski. Do tego dodać należy lśniące materyały jedwabne, oraz plisowane batysty. Nie ma nic świeższego i ponętniejszego, jak tualeta wiosenna, skombinowana z mieniącego się batystu i tiulu, przypasowanych na podkładzie z białego jedwabiu, co razem wzięte nadaje sukience przedziwną cechę lekkości i powiewności. Eleganckiem przeciwstawieniem tych powiewnych materyałów tualetowych są tak zwane *Sac à raisin* czyli materyały z grubego na pozór, ale niezbyt ciężkiego materyału wełnianego, przetykanego jasnemi nitkami jedwabnemi, które materyał podnoszą i wyszlachetniają.

Największą jednak nowością sezonu wiosennego jest jedwab szkocki o barwach jasnych, słonecznych używany zarówno na kostyumy, jak na przybrania. Jedwab ten daje tualety skromne, ale bardzo gustowne.

Oto dwie najpiękniejsze tualety, wystawione w jednym z pierwszorzędnych magazynów paryskich przy ulicy de la Paix: spódniczka z kreponu *bleu marine*, z przodu gładka, z tyłu fałdowana; staniczek z kreponu czerwonego, przetykanego złotemi nitkami. Druga: spódnica z plisowanego materyału wełnianego, stanik z niebieskiej materyi wełnianej, przetykanej czerwonemi, wpadającemi w purpurę nitkami. Rękawy bufiaste z niebieskiego jedwabiu szkockiego, upiętego według woli w jednolite bufy od ramienia aż poniżej łokcia, lub też przewiązanego w dwóch miejscach paskami z materyału sukni, co tworzy trzy małe bufki. Jako kapelusz — kapotka, ubrania kwiatami i bardzo lekkiemi ozdobami dżetowemi. Dodać jeszcze należy, iż materyały gładkie stanowczo należą do przeszłości. Fantastyczne desenie wszelkiego rodzaju biorą wraz z jedwabiami morowemi i mieniącemi się górę nad gładkimi materyałami, tyle używanymi w sezonach ubiegłych.

O kroju nie wiele mamy nowego do powiedzenia. Moda widocznie pod tym względem zapatruje się na politykę, w której od lat wielu oczekiwany jest przewrót, ale przewrót ten jakoś każe długo czekać na siebie. Wszystko więc w dziedzinie kroju pozostanie po staremu. Tu i ówdzie który krawiec wprowadzi jakąś drobną inowacyę w udrapowaniu, ale są to wszystko zmiany pozorne; treść pozostaje ta sama. Nawet Worth, nad którego zgonem ubolewa cały świat elegancki, nie przygotował przed śmiercią żadnych nowych modeli, choć do ostatnich chwil życia w „atelier“ swojem pracował i tegoroczne modele wiosenne osobiście kontrolował i poprawiał. Jedynie w kroju rękawów daje się dostrzegać różnica. Rękawy te nie podnoszą się bufiasto wprost z ramienia, ale spadają swobodnie na rękę, opuszczają się zaś niżej niż dotychczas. Przejście z bufy do wąskiego narękawka około kostki nad dłonią, zaznacza się najczęściej pasem haftów lub koronek. W ogóle drapowanie rękawów jest skromniejsze.

Ukazały się wprawdzie w magazynach paryskich modele, przypominające formy z czasów Maryi Antoniny, świadomi jednak rzeczy twierdzą, iż są to próby przejściowe, które nie utrzymają się, bo przejście od form dzisiejszych do form zeszłowiecznych jest zbyt rażące i gwałtowne, a moda nie lubi skoków, niebezpiecznych zarówno dla krawców, jak dla elegantek.

Zresztą bluzki z innego materyału, niż spódnica, utrzymują się stale. Jest to praktyczne i efektowne, jeżeli właścicielka ubrania pamięta o obowiązującej zasadzie, że dobranie właściwych barw oraz zastosowanie ich do płci, koloru włosów i oczu, jest w ubraniu ważniejszem, niż kosztowność tkaniny i szyk kroju. Dwa ostatnie przedmioty można nabyć za pieniądze, gustu jednak w dobraniu bluzki i spódniczki za pieniądze nie nabędzie, chyba, że się ma jakiegoś Wortha przy sobie, który klientki terroryzuje i do absolutnego posłuszeństwa zmusza. Kombinacya bluzki ze spódnicą wymaga koniecznie paska, który może być równie dobrze reprezentowany przez używane dotychczas paski szwajcarskie, jak przez wstążkę odpowiedniej szerokości, przewiązaną w pasie i spadającą niżej w formie szarfy.

A tren, zwany złośliwie... ogonem? Przed kilku jeszcze laty majestatyczny tren, niewygodny i kosztowny, obowiązywał. Dziś znikł zupełnie: nie ma go ani przy tualecie spacerowej, ani wizytowej, ani nawet rautowej czy balowej. Ani jednego trenu nie dostrzeżono na eleganckich „five o'clock'ach“ ubiegłego sezonu. Na balach prezydentury w Paryżu również go nie było. Tem więcej nie będzie trenów w toaletach wiosennych, a noszenie ogona wbrew wygodzie i zwyczajowi, jest tam wprost uważane za „shocking“. Tualeta wiosenna będzie elegancka, kostyumowa, lekka, powiewna — bez trenów.

Na zakończenie kilka słów o uczesaniu głowy. Dzięki wyrugowaniu z użycia włosów fałszywych moda dziś więcej niż kiedykolwiek, daje swobody w upięciu włosów. Grzywki wychodzą stanowczo z użycia, a gładkie, fryzowane nieco pasma włosów około czoła, zyskują coraz więcej praw obywatelstwa. Powoli znika przesąd, iż grzywka konieczna jest do zakrycia czoła nizkiego lub nieforemnego. Moda dzisiejsza powiada kobietom: mężczyzna powinien mieć odwagę swoich przekonań, kobieta swego — czoła. Żelazka do fryzowania mają dziś więcej niż kiedykolwiek do roboty: poprzednio bowiem ograniczały się na karbowaniu grzywki, dziś zaś karbują całe włosy, upięte z tyłu nizko lub wysoko, stosownie do gustu i wymagań kapelusza.

W ogóle wdzięk naturalny i uwydatnienie tego wdzięku jest prawem obowiązującem w stroju wiosennym. Nigdy może moda nie szła tak w parze z rozsądkiem i dobrym gustem, jak obecnie.

Z Żurawna donoszą nam, że żegnano tam bankietem p. Tadeusza Romanowskiego, dzierżawcę majątku Lachowice zarzeczne, z powodu przeniesienia się z tamtych stron w Żółkiewskie. Bankiet ten był dowodem sympatyi, jaką posiada p. Romanowski w okolicy Żurawna.

Pożar. W Dolinianach, powiatu rohatyńskiego, spaliły się zabudowania trzech gospodarzy, z których tylko jeden był ubezpieczony na 550 złr. Pożar byłby przybrał szersze rozmiary, gdyby wiatr, który podówczas dął z szaloną gwałtownością, nie był zwrócony w pole. Szkoda wynosi w przybliżeniu około 2000 złr. Sikawka dworska z Psar znacznie się przyczyniła do ugaszenia pożaru.

Reskrypty hr. Thuna w sprawie wychowania młodzieży w szkołach czeskich. Przed kilku dniami donieśliśmy, iż namiestnik Czech hr. Thun wydał do dyrektorów wszystkich szkół średnich i seminaryów nauczycielskich w Czechach cztery reskrypty, w których daje wskazówki, w jakich zasadach należy wychowywać młodzież szkolną. Pierwszy reskrypt dotyczy pielęgnowania uczuć lojalności. Zaleca w nim hr. Thun, ażeby w młodzież już od najmłodszych lat wpajano i przez cały czas nauki ożywiano poszanowanie dla władzy i uległość dla Cesarza i jego rodziny. Swój kraj rodzinny powinna młodzież cenić jak należy, ale wzrok jej należy kierować na całość państwa tak, ażeby uczeń uznawał to, że w Austryi ma piękną i pełną chwały ojczyznę i że jednym z najpierwszych jego obowiązków jest być przywiązanym do tej ojczyzny i poświęcić jej wszystkie swe siły. Austryacki hymn ludowy należy traktować w szkołach jak prawdziwy klejnot, gdyż w jego natchnionych wierszach i uroczystych dźwiękach odbijają się uczucia Austryaka. Należy więc przyswajać go pamięci i sercom młodzieży. Do pielęgnowania uczuć lojalności służyć mają także owiane duchem austryackiego patryotyzmu deklamacye, pieśni i zadania. Z całą stanowczością zwalczać należy zewnętrzne wpływy, które mogłyby osłabić uczucia austryackie. Inspektorowie szkolni i dyrektorowie są osobiście odpowiedzialni za jak najdokładniejszy nadzór w tym kierunku nad szkołami. W tabelach kwalifikacyjnych nauczycieli należy wykazywać, czy zachowanie się ich jest lojalne, to samo należy także uczynić załączając do wyższej władzy prośbę nauczyciela o przyznanie mu dodatku pięcioletniego.

Drugi reskrypt dotyczy narodowej i religijnej tolerancyi. Wychowanie szkolne powinno uszlachetnić umysły młodzieży, gdyż sama nauka bez etycznych poglądów czyni człowieka często szkodliwym członkiem społeczeństwa. Zasady miłości bliźniego należy przestrzegać w szkołach w pełnej mierze, a powinna ta miłość wyrażać się przedewszystkiem w narodowej i wyznaniowej tolerancyi. Należy wpajać w uczniów to poczucie, że wszystkie ludy przynależne są do jednego państwa, a objawy niechęci przeciw drugiej narodowości należy usuwać pouczeniem, napomnieniem a w razie potrzeby i karą.

W trzecim reskrypcie przypomina hr. Thun, że pomimo licznych zakazów młodzież szkół ludowych i średnich tudzież seminaryów nauczycielskich nieraz nosi odznaki narodowe albo też rozmaitych związków a w uroczystych dniach budynki szkolne przystrajane są trójkolorową chorągwią. Owóż hr. Thun zakazuje bezwarunkowo noszenia takich odznak, a jeżeli przy uroczystościach, przy których młodzież szkolna bierze korporacyjnie udział, pozwoli się młodzieży nosić odznaki, to nigdy nie może przy tem brakować barw państwowych. Każda szkoła powinna mieć w swym inwentarzu przynajmniej jedną chorągiew o barwach austryackich.

W czwartym wreszcie reskrypcie zabrania hr. Thun urządzania między młodzieżą składek, na które krajowa władza szkolna nie pozwoli

Z Kossowa nam piszą: W *Hałyczaninie* pojawiła się sensacyjna wiadomość, powtórzona przez trzy inne dzienniki o wykradaniu trupów żydowskich z tutejszego okopiska celem karmienia świń. Historya ta jest bardzo starożytna, a zapożyczono jej z wieków średnich, kiedy nieoświecony tłum obwiniał żydów, słusznie albo niesłusznie, o przeróżne dziwactwa. Dziś położenie się zmieniło i nikt w prawdziwość takich oskarżeń nie wierzy. Kursuje tu wersya, iż żydzi sami sfabrykowali tę plotkę w celach narodowo-żydowskich, a do tego pomagają im osobistości, którym zależy na skompromitowaniu władzy sanitarnej, jakoby niedbającej o porządek na okopisku.

Z izby sądowej. Daniel Hładun, żełnierz 30 pułku, skarżył się często ojcu swojemu Dymitrowi, rodzinie, kolegom i znajomym, że feldweble Kwieciński i Tand prześladują go i że przez nich musi zejść ze świata. Przewidywania te ziściły się istotnie, bo Daniel Hładun już w drugim roku służby umarł w szpitalu garnizonowym. Rozżalony ojciec wniósł do komendy korpusu i do pułkownika skargę na Kwiecińskiego i Tanda o nieludzkie traktowanie Daniela, które stało się powodem jego śmierci. Za wniesienie tej skargi prokuratorya wytoczyła staremu Hładunowi proces karny, oskarżając go o „fałszywe obwinienie". Proces ten odbył się w sobotę we Lwowie. Hładun przeprowadził dowód prawdy i na mocy tego został uwolniony od zarzutu „fałszywego obwinienia"

W czasie rozprawy wyszły na jaw przygnębiające szczegóły. Za przekroczenia służbowe skazano Daniela Hładuna raz na cztery dni, później na dziesięć dni tak zwanego „Einzelnarresztu"; kary te połączono i wykonano w ten sposób, że na 16 dni z rzędu w grudniu zamknięto go do kaźni, w której temperatura wynosiła zaledwie 8 stopni R. Po odbyciu tej kary Daniel miał się zameldować jako chory; feldwebel Tand nie uwzględnił jednak tego i wykreślił go z listy chorych, a nadto pociągnął do raportu „für respectwidriges Benehmen". Za to skazano Daniela zaraz następnego dnia, tj. 17 grudnia na dwie godziny „Anbinden"; jestto kara tak surowa, że przed jej wykonaniem lekarz ma orzec, czy skazany ponieść ją może.

Tej jednak kary już nie zdołano wykonać, gdyż dozorca więzienny oświadczył, że Hładuna do kaźni nie przyjmie i że go jako chorego należy przedstawić lekarzowi. Nietylko jednak nie przedstawiono go lekarzowi, ale wysyłano go dwa razy: 21 i 23 grudnia na 24-godzinną wartę, po której Hładun 27 grudnia oddany został do szpitalu, gdzie w trzy tygodnie życie zakończył. Jest to tylko jeden szczegół, a było ich bardzo wiele i tak przejmujących, że nietylko ojciec zmarłego Hładuna w czasie rozprawy odpowiadał wśród łkania, ale i publiczność obecna od łez się powstrzymać nie mogła.

Przeciw dwuletniej służbie ochotników w wojsku. Gdy przed kilku laty postanowiono, aby ci jednoroczni ochotnicy, którzy nie zdadzą w pierwszym roku egzaminu oficerskiego, służyli przymusowo rok drugi, wówczas minister obrony krajowej broniąc przedłożenia rządowego w tej sprawie przedstawił Radzie państwa, iż rząd do wniesienia tej ustawy zniewala wielki brak oficerów rezerwowych w armii. Wkrótce też postanowienie to przyczyniło się do powiększenia liczby oficerów, bo gdy dawniej zaledwie 30 procent jednorocznych ochotników zdawało egzamin oficerski, po zaprowadzeniu ustawy o drugim roku służby, zdawało egzamin przeszło 80 procent ochotników. Gdy w roku zeszłym jeden z posłów wniósł w Radzie państwa interpelacyę do rządu, dlaczego władze wojskowe nie robią wszystkich ochotników, którzy zdadzą egzamin, oficerami, lecz tylko zastępcami oficerów, wówczas minister obrony oświadczył, że już mianowaną jest w armii dostateczna liczba oficerów. Odpowiadając zaś na interpelacyę w sprawie przymusowego drugiego roku służby, rzekł p. minister, iż nie może postawić wniosku o zniesienie go, bo chociaż armia ma już dostateczną liczbę oficerów, mimo to potrzeba jeszcze wielu młodych ludzi z egzaminem oficerskim, aby można było zapełnić luki, jakie w razie wojny łatwo powstać mogą w gronie oficerskiem. Powyższe oświadczenie p. ministra stwierdziło jednak, iż jedna z najważniejszych przyczyn, dla której zaprowadzono obowiązkowy drugi rok służby, tj. brak oficerów w armii, już została usunięta. Młodzież uniwersytecka przeto w całej Austryi postanowiła wnieść petycyę do Rady państwa z prośbą o zniesienie drugiego roku służby, który dziś już nie jest tak nieodwołalnie potrzebny.

Odpowiednią w tej sprawie rezolucyę powzięła już młodzież uniwersytetu wiedeńskiego, a w sobotę studenci uniwersytetu lwowskiego odbyli zgromadzenie pod przewodnictwem J. M. rektora dra Ćwiklińskiego i uchwalili następującą rezolucyę: „Walne zgromadzenie słuchaczy uniwersytetu lwowskiego oświadcza się jednogłośnie za zniesieniem drugiego roku służby wojskowej i za ograniczeniem jej ściśle do jednego roku bez względu na rezultat oficerskiego egzaminu". Po porozumieniu się z innymi uniwersytetami w Austryi wysłaną zostanie w tym duchu petycya do Rady państwa.

Stan powietrza. T. o 8 rano +1° R. w poł. + 4° R. Bar. 747. Deszcz i śnieg. Pochmurno.

Na ulicy.

— Mój mężu, co ty masz taką kwaśną minę?

— Naumyślnie, moja duszko, aby wiedziano, że idę z żoną, nie zaś z obcą mi damą.

Aforyzmy z Epikteta.

Nie pragnij, aby wypadki stosowały się do dążeń i zamiarów twoich, ale żądania twoje stosuj do wydarzonych wypadków.

O żadnej rzeczy, którą mieć przestałeś, nie mów, żeś ją stracił, ale mów, żeś ją oddał, a w ten sposób za mędrca u ludzi uchodzić będziesz.

Jeżeli przywołujesz twego sługę, pomyśl przedtem, że może cię nie usłucha, lub, gdy usłucha, tego wszystkiego, co mu zlecisz, nie wykona — i bądź spokojnym. Twój sługa nie stanie się przez to lepszym, ale ty wielki zysk odniesiesz, że nie zmieszasz spokoju duszy twojej.

Teatr. Dziś we wtorek „Bal maskowy", opera w 5 aktach Verdi'ego. We środę „Ciepła wdówka", komedya w 3 aktach M. Bałuckiego, rozpocznie „Broń niewieścia", komedya w 1 akcie Benedixa. We czwartek „Aida", opera w 5 aktach Verdi'ego.

Literatura i Sztuka.

* **Koncerty.** W niedzielę wystąpiło lwowskie Towarzystwo śpiewackie „Lutnia" pod dyrekcyą p. St. Cetwińskiego z drugim koncertem sezonowym. Chóry tego towarzystwa wykonały chór z Otella i już w tym pierwszym ustępie programu godnie zaprezentowały nam swe jędrne brzmienie pełne siły, pewną intonacyę, śmiałe obracanie się w wysokich pozycyach. Przymioty te zaznaczyły się również w całej pełni w kompozycyi A. Dworzaka *Svatební koszile*. Dzieło to posiada ustępy poprostu genialnie pojęte i oddane piórem mistrza nie znającego żadnych trudności technicznych. Ztąd też mimo wielkich wymagań kompozycyi, chór występował zawsze efektownie, a sola wplecione weń nie traciły nic na wyrazistości. Z innych kompozycyi wykonał chór damski trzy pieśni *a capella* i z tego niezwykłego a bardzo trudnego zadania wyszedł z honorem; zwłaszcza też „Wianki" Jüngsta wywołały huczne objawy uznania. Chór męski zaś odśpiewał *a capella* pieśń marynarzy Radoux'a. Kompozycya ta, posiadająca kilka ustępów pięknych, wogóle stara się wywołać efekt wszelkimi możliwymi sposobami, unikając środka najnaturalniejszego, bo nie daje sposobności wyśpiewania się szerokiego głosem pełnym. Z tem wszystkiem podobała się publiczności bardzo, a chór męski za jej wyborne wykonanie nagrodzono bardzo gorącymi oklaskami i domagano się powtórzenia, co też chętni śpiewacy uczynili. Wyśpiewać mógł się chór męski dopiero w wykonanej na zakończenie kantacie Dembińskiego „Pieśń o ziemi naszej", nie pozbawionej wdzięku, a brzmiącej zawsze efektownie i hucznie. Soliści występujący w koncercie nie mogą się skarżyć na przyjęcie, jakiem ich darzono. P. Wołoszczakowa, której głos zawsze się podoba, wykonała z głębokiem przejęciem się sola w kompozycyi Dworzaka. P. Kostrakiewiczówna, utalentowana pianistka, zbierała liczne oklaski za wykonanie z temperamentem „Krakowiaka" Paderewskiego i „Campanelli" Liszta, odegranej gładko i starannie. P. Sack, którego głosem tak bardzo panie się zachwycają, zgotował im prawdziwą ucztę, śpiewając pieśni Tostiego i Niewiadomskiego, a jako odwdzięczenie się za oklaski wykonał zdaje się ustęp z Medyceuszów Leoncavalla. P. Niżankowski z trudnego sola w kompozycyi *Svatební koszile* wywiązał się bardzo sumiennie, a w solach kantaty Dembińskiego zdobył sobie uznanie wraz z p. Mazurkiewiczem i Slawiczkiem, który to ostatni nadto w duecie Dworzaka, odśpiewanym z p. Wołoszczakową złożył nowe dowody swej muzykalności i zamiłowania w sztuce

Wczoraj na obchodzie Szewczenki w domu narodnym koncertował „Bojan," Towarzystwo śpiewackie ruskie. Nowy kierownik chórów tego Towarzystwa ks. Ostap Niżankowski zorganizował produkcyę bardzo udatną, złożył program zajmujący i postarał się o współudział wybitnych sił solowych, jak p. Kruszelnickiej i p. M. Lewickiego. Z kompozycyi wykonywanych podobały się publiczności wszystkie; wspomnimy jednak tylko wybitniejsze, do jakich należała „Wieczornica" Niszczyńskiego, duet Łysenki, odśpiewany z ogromnem powodzeniem przez wymienionych solistów, chór męski Kolessy i bardzo piękne i pełne charakteru śpiewy Topolnickiego, a nadewszystko z talentem napisany śpiew Niżankowskiego „Minęły lata młode" do słów Szewczenki. Kompozycya ta, szeroko opracowana, posiada wiele zalet, które zwłaszcza w gorącem wykonaniu p. M. Lewickiego wystąpiły w całym blasku i zjednały burzliwe oklaski tak sympatycznemu kompozytorowi jak i wykonawcy. Na zakończenie wykonała czysto i poprawnie grająca orkiestra 80 pp. pod kierunkiem p. Frydrycha suitę orkiestralną Szczurowskiego.

Mieczysław Sołtys

* **Opera.** Z ubiegłego tygodnia mamy do zanotowania cztery udatne występy p. Colonese: w „Travacie" (po dwakroć), w „Fauście" i „Hugenotach". Wyborna ta śpiewaczka zawsze robi niezwykłe wrażenie wykonaniem ustępów dramatycznych, mniej zachwyca koloraturą nieco za ciężką i traktowaną bez przekonania. Sceny na cmentarzu i w więzieniu z Fausta i niemal wszystkie ustępy z „Hugenotów" odpowiadały wybornie jej usposobieniu, i pojęciem pełnem prawdy, choć czasem za realistycznem, porywały słuchacza i widza. Pan Myszuga zajął nas w najwyższym stopniu jako Raul w przedostatnim akcie z „Hugenotów" (ostatniego nie wykonują na naszej scenie). Wystąpienie śpiewaka w tem miejscu działało wstrząsająco, a chwilami nawet porywało.

Pan Jeromin jako Marcel w „Hugenotach", a także, ma się rozumieć, jako Mefisto, był przedmiotem ustawicznych owacyi, na które w całej pełni zasłużył. Pan Szymański jako de Nevers w „Hugenotach" przedstawił kreacyę pod każdym względem udatną, przedewszystkiem zaś głosowo był nadzwyczaj starannym; ztąd też podobał się nam w wysokim stopniu. Pan Zegarkowski jako St.-Bris w tej operze był zawsze na wysokości swego bardzo trudnego zadania i śpiewem swym przyczynił się do udatnej, jak rzadko, całości. Paź p. Kasprowiczowej, jak zawsze, był wyborny. Królowa w interpretacyi p. Skalskiej dostrajała się dobrze do całości. Radzimy jednak śpiewaczce w jej interesie, by unikała piana nie dość pięknie u niej wychodzącego, a śpiewała zawsze pełnym głosem, tudzież by skreśliła wszystkie kadencye w swej partyi; może być wówczas pewną jeszcze lepszego sukcesu.

M. Sołtys.

Głosy publiczności.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Upraszam najuprzejmiej Wielmożnego Pana Redaktora o łaskawe zamieszczenie mego listu, w odpowiedzi na artykulik w *Gazecie narodowej* pod tytułem „Teatr i religia".

Jakkolwiek wszelką polemikę teatru z publicznością i krytyką uważam za niewłaściwą, nie mogę się jednak powstrzymać od kilku słów wyjaśnienia w kwestyi zamierzonych przedstawień pasyjnych. Dzisiaj, gdy we wszystkich zakątkach cywilizowanych miast i krajów, przedstawienia tego rodzaju stają się do pewnego stopnia dźwignią z upadku narodów, przestających wierzyć w Boga, kiedy Niemcy, Francya itd. z całą czcią i szacunkiem otaczają tego rodzaju przedstawienia, kiedy tłumy pątników dążą do miejsc, w których one do szczytu doskonałości doszły, kiedy Kościół święty nigdy i nigdzie ich nie zabrania, sądziłem, że i u nas we Lwowie, przedstawienia te, dawane od czasu do czasu, mogą wpłynąć na rozbudzenie uczuć religijnych u publiczności. Wszakże tego rodzaju przedstawienia urządzał w teatrze hr. Skarbka wraz z artystami dramatycznymi i młodzieżą szkolną ksiądz Solecki i nikt wówczas nie protestował. Urządzał je kapłan, o którym każdy z nas głęboko jest przekonany, że służy wiernie Kościołowi i świętych celów religii nie wystawiałby na oburzenie ogółu. Wszakżeż i w „Przeorze Paulinów", „Konfederatach Barskich", „Lilli Wenedzie" i innych sztukach jest ołtarz na scenie, ks. Marek, ks. Kordecki, św. Gwalbert itd., a te święte postacie przesuwają się po scenie i gorącem słowem budzą w uśpionych sercach wiarę w Boga i ubogim klasom w teatrze oprócz zabawy dają pokarm dla duszy i serc. W Krakowie, gdzie z pewnością święte prawa religii szanują, grają z olbrzymiem powodzeniem niemieckie misteryum religijne Hauptmana p. t. „Hanusia", gdzie Jezus Chrystus (p. Śliwicki), Matka Boska (p. Siemaszkowa), Anioł śmierci (p. Zawadzki) i całe chóry aniołów wchodzą i nikt tam nie protestuje, tak jak i w Wiedniu, gdzie pod okiem Najwyższej Władzy kościelnej i Głowy Państwa, grają tę sztukę i nikt jej nie zabrania, ani się nią nie oburza.

Chcąc przedstawić w tygodniu przedświątecznym arcydzieło poezyi religijnej Stefana Witwickiego pt. „Tobiasz" i Sienkiewicza „Pójdźmy za nim" wraz z obrazami z biblii wziętymi, miałem czyste zamiary służenia publiczności w celach szlachetnych i moje szczere chęci oddaję pod sąd bezstronnej publiczności. Przy tej sposobności dodać muszę, że gdyby przeciwnicy tych przedstawień byli udali się do mnie i wykazali mi ich niestosowność, byłbym jak najchętniej uczynił zadość ich żądaniu i nie potrzeba byłoby prowadzić w dziennikach polemiki przeciw teatrowi i wzywać przeciwko mnie aż pomocy władz bezpieczeństwa.

Z najgłębszym szacunkiem

Zygmunt Przybylski,
dyrektor teatru hr. Skarbka.

* * *

Podziękowanie. Na wewnętrzne odnowienie i pomalowanie kościoła Firlejowskiego złożył JWP. Władysław Czaykowski, właściciel dóbr, poseł do Sejmu i Rady państwa, kwotę 250 złr., za co mu w imieniu parafian i swojem serdeczne staropolskie „Bóg zapłać" składam.

Ks. Józef Gliński, prob. firlejowski.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23 marca.

(Z) Nawet uchwały węgierskiej izby magnatów, niweczące na razie plany liberalnego stronnictwa, tak ściśle związanego ze wszystkiem, co dotyczy giełdy, nie powstrzymały zwyżki papierów kolejowych. Dla grupy spekulantów operujących w tych papierach, tydzień ubiegły był prawdziwie złotodajnym i gdyby dziś ona chciała wycofać się z interesu, mogłaby zgarnąć kilkumilionowy zysk, osiągnięty w ciągu sześciu dni. W tym krótkim przeciągu czasu poszły Staatsbany o 30 zł. w górę. Wszelako żaden ze spekulantów akcyi tych pozbywać nie chce, bo wierzy w to, że one jeszcze muszą pójść w górę, może aż do 500 zł.

Spekulacyę tę i to szalone śrubowanie kursów w górę, podnieca znacznie ta okoliczność, że zamiary rządu co do upaństwowienia osłonięte są jak największą tajemnicą. To też z wielu stron słychać utyskiwania, dlaczego hr. Wurmbrand nie chwyci się tej drogi, którą pierwszy wybrał pruski minister kolejowy Maybach, tj. iż zamierzając nabyć jaką kolej na rzecz państwa, z góry powiedział, że taką a taką sumę da za nią. U nas zaś od kilku miesięcy już gubią się wszyscy w domysłach co do tej ceny, a kursa idą w górę, co oczywiście będzie miało znaczny wpływ na dalszą akcyę rządu, gdyż właściciele akcyi starać się będą otrzymać rentę odpowiadającą kursowi akcyi notowanemu wtedy, gdy toczyć się będą ostateczne rokowania. Im wyższe kursa, tem drożej będzie rząd kosztowała każda kolej i oferta rządu będzie się musiała stosować do kursów, a nie kursa do oferty rządowej, jak to być powinno. Z rozmaitych wersyi, jakie krążą na giełdzie, donieść mogę, że kolej południową chce rząd podobno wziąć tylko w dzierżawę i ofiaruje za to akcyonaryuszom rentę 9½ franków od akcyi, towarzystwo kolei państwowych chce nabyć na własność i ofiaruje akcyonaryuszom dochód 30 franków od akcyi, a za kolej północno-zachodnią ofiaruje akcyonaryuszom 11 zł. od akcyi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 405·25, węgierskie 467·—, Anglobanki 174·—, Uniony 332·50, Bankvereiny 156·40, Länderbanki 293·40, Ludwiki 222·10, Czerniowieckie 330·—, Elbathale 289·—, Renta papierowa 101·50, srebrna 101·65, austryacka złota 124·60, 4% austr. renta wal. kor. 101·15, węgierska złota 123.70, 4% węgierska renta wal. kor. 99.05, dukat 5·77—, 20-frankówka 9·71, marki 12·—, ruble 1·31¼.

§ **Austryacko-rosyjski ruch graniczny.** Zniżenie taryfy dla zboża i t. p. Z dniem 1-go maja 1895, traci moc obowiązującą taryfa wyjątkowa dla przewozu zboża i t. p. w austryacko rosyjskim ruchu granicznym z dnia 1 listopada 1892 wraz z dodatkami do takowej I—III. Zaprowadzenie nowej taryfy w miejsce wyż wspomnianej, zostanie w swoim czasie ogłoszone.

§ **Południowo-niemiecko austryacko-węgierski związek kolejowy.** „Z dniem 1 kwietnia 1895 wejdą w życie: a) część II. ogólny zeszyt D.; b) III. zeszyt taryfowy l. 4; i c) dodatek II. do taryfy wyjątkowej dla przewozu jaj, i t. p."

§ **Ruch osobowy i towarowy na kolejach państwowych.** Według ostatniego wykazu generalnej dyrekcyi kolei państwowych przewieziono w miesiącu lutym b. r. na wszystkich własnych i we własnym zarządzie kolei państwowych pozostających ogółem osób 2,152.493; ton towarów 1,712.015. Dochód z przewozu osób i pakunków wyniósł: 1,072,307 złr.; z przewozu towarów 4,713.812 złr. czyli ogółem 5,786.119 złr.

Telegramy „Przeglądu".

Peszt 26 marca. Na wczorajszem posiedzeniu stronnictwa liberalnego oświadczył prezydent gabinetu Banffy, że rząd stoi na tem stanowisku, iż oba przedłożenia kościelno-polityczne, z których jedno, o recepcyi religii żydowskiej, izba magnatów zupełnie odrzuciła, a z drugiego, o swobodnem wykonywaniu religii, wykreśliła najważniejszy rozdział o bezwyznaniowości, muszą być uchwalone bez zmiany.

To też oba te przedłożenia wniesie rząd jeszcze raz w izbie niższej i zażąda, aby ta izba bezzwłocznie przystąpiła do obrad nad ustawą o recepcyi religii żydowskiej, nie odsyłając jej poprzednio do komisyi, a następnie, gdy w izbie niższej ustawa ta uchwaloną zostanie bez zmiany, odeszle ją rząd jeszcze raz do izby magnatów. Co się zaś tyczy ustawy o swobodnem wykonywaniu religii, to przez wykreślenie ustępu o bezwyznaniowości naruszone zostały zasady tej ustawy i dla tego sądzi rząd, że ustawę tę, zmienioną zasadniczo przez izbę magnatów, trzeba odesłać do sejmowej komisyi dla spraw wyznaniowych i sądowych. Rozumie się samo przez się, że rząd obstaje przy tem, ażeby i ta ustawa uchwaloną została bez zmiany.

Kopenhaga 26 marca. Wybory do folketingu rozpisano na 9 kwietnia.

Simonoseki 26 marca. Na wicekróla chińskiego Li-Hung-Czanga, przysłanego tu dla przeprowadzenia rokowań pokojowych, strzelił z rewolweru 21-letni Japończyk Rokunosuki i zranił go w policzek. Mikado z żoną tudzież rząd i parlament japoński wyrazili Li-Hung-Czangowi kondolencyę i oburzenie z powodu tego zamachu.

Berlin 26 marca. Oprócz prezydenta Levetzowa złożył swą godność także drugi wiceprezydent parlamentu Bürcklin.

Londyn 26 marca. Na wybrzeżach Anglii szalała wczoraj i przedwczoraj straszna burza Wiele okrętów rozbiło się i wiele ludzi zginęło. Parowiec „Northstar" w drodze do Hamburga rozbił się koło wyspy Wight. Po wsich i miasteczkach zawaliło się wiele domów i pogrzebało w swych gruzach wiele osób.

Wiedeń 26 marca. Król serbski Aleksander z ojcem swym Milanem przejechali tędy wczoraj w drodze do Belgradu.

Berlin 26 marca. *Post* donosi, że cesarz Wilhelm odbędzie dziś we Friedrichsruh paradę wojskową przed Bismarkiem i sam poprowadzi wojsko do defilady.

Friedrichsruh 26 marca. Wczoraj przyjmował Bismark przeszło 400 członków izby panów, parlamentu i sejmu pruskiego. Przemawiali kolejno prezydenci pruskiej izby panów i sejmu pruskiego, tudzież prezydent parlamentu Levetzow, który odczytał także adres sejmu brandenburskiego.

Na przemowy te odpowiedział Bismark i podniósł, że rząd rzeszy niemieckiej chcąc należycie spełnić swe zadanie musi pozostawać w nieustannej i ścisłej łączności z rządami państw związkowych. Wszyscy powinni stać wiernie przy idei państwa niemieckiego, a także sejm pruski nie powinien zapominać o tem, że król pruski jest zarazem cesarzem niemieckim i powinien mu pomagać prowadzić politykę niemiecką. W tej myśli wznosi Bismark okrzyk na cześć cesarza.

Zebrani powtórzyli ten okrzyk z zapałem. Następnie antysemita Liebermann-Sonnenberg wzniósł okrzyk na cześć Bismarka, który powtórzono sześć razy. O godzinie 4 po południu powrócili członkowie tej parlamentarnej wycieczki do Berlina. Pogoda była prześliczna.

Praga 26 marca. Wełtawa w nocy silnie wezbrała i zalała przedmieście Lieben. Z Osieku, Cieszyna, Litomierzyc, Pilzna i Berunki donoszą, iż stan wody wynosi tam 3 do 5 metrów po nad stan normalny.

Wiedeń 26 marca. Księżna Montleart umarła w nocy.

Wiedeń 26 marca. Skutkiem tajania śniegów podnosi się woda w Dunaju. Powyżej Wiednia stoją znaczne obszary pod wodą. Z Czech, Morawy i Szląska donoszą o gwałtownem wzbieraniu wody w rzekach Wełtawie, Łabie, Morawie, Tai i Oppie. Powódź grozi wszystkim wsiom w okolicy Mohacza.

Wczoraj i przedwczoraj odbyły się tu demonstracye robotnicze przeciw właścicielom restauracyi, w których grywają muzyki wojskowe, przez co cierpią cywilni kapeliści. — W niedzielę przyszło do starcia między demonstrantami a policyą, która dobyła szabel, raniła wielu ekscedentów i mnóstwo aresztowała. Wczoraj zamknięto dwie restauracye i przez to zapobieżono ponownemu starciu.

Tryjest 26 marca. W dniu 9 kwietnia spuszczony zostanie na wodę nowy parowiec, zbudowany w arsenale Lloyda, który otrzyma nazwę „Habsburg".

Berlin 26 marca. Cesarz z najstarszym synem odjechał do Friedrichsruh i wróci stamtąd wieczorem.

Madryt 26 marca. Z Kuby donoszą, że udało się zlokalizować powstanie. Kortezy zbiorą się pojutrze.

Ambasadorem w Paryżu zostanie książę Mandas, a w Londynie Casa Valencias.

Sagasta przyrzekł Canovasowi, że starać się będzie o to, ażeby izba uchwaliła budżet, zachodzi jednak obawa, że Karliści i republikanie prowadzić będą obstrukcyę i udaremnią uchwalenie budżetu.

Peszt 26 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu zawiadomił prezydent, że sekretarz stanu Latkoczy wybrany przed kilku dniami posłem z Neutry, złożył swój mandat.

Następnie p. Pazmandy omawiał nadużycia, jakie się działy przy tych wyborach, gdzie nie szanowano nawet nietykalności poselskiej, i wezwał rząd, aby postarał się o usunięcie takich nadużyć.

Podczas tej debaty zjawił się na galeryi wiceprezes komisyi wyborczej w Neutra Tarnoczi, przeciw któremu najwięcej zarzutów podnoszono. Pojawienie się jego wywołało wielki hałas w sali.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 25 marca. W. hr. Olizar z Hladek. W. hr. Reyowa z Psar. B. hr. Lasocki z Krakowa. J. R. hr. Neuhaus z Irlandyi. S. hr. Konarski z Dubiecka. J. R. br. Weigel z Wiednia. P. br. Merizzi z Wiednia. F. Neuhaus z Złoczowa. H. Schindler z Złoczowa. G. Mattacic z Złoczowa. B. Grek z Bursztyna. O. Kasprzycka z Czerniowiec. H. Hopfmann z Bawaryi. E. Sochacka z Sieniawy. L. Korzeńska z Żabiego. Dr. J. Bandrowski z Krakowa. L. Heller z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 marca. Baron Preuschen pułkownik, z Wielkich Mostów. Major Pezzighelli z Stanisławowa. A. Stögl rotm. z Stanisławowa. E. Rozwadowski z Żółkwi. J. Weil z Wiednia. M. Kanturek z Pragi. St. Grohs z Wiednia. B. Reche z Myślenic. M. Lewandowski z Rekliniec.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 marca. J. Jabłonowki z Zagwożdżca. M. Scazighino z Przewoźca. A. hrabia Cetner z Podkamienia. K. Babecki z Bratkowiec. W. br. Kraus z Stanisławowa. A. Łękowska z Brzozowa. J. Dunin Kęplicz z Mykietyniec. B. Wolfarth z Słobody rungurskiej. J. Leszczyński z Borek. E. Poten i H. Becker z Żółkwi. St. Zwolski z Bryniec. J. Grossmann i R. Spitzner z Czerniowiec. R. Lenzendorf z Jarosławia. E. Schliemann z Hamburga. M. Jakob i E. Schneider z Wiednia. W. Latka z Stanisławowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 26 marca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·— do 224·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 312.— do —·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 450.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 100·50 do 101·20, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.50 101·20, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 101·— do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·70 do 98·40 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. los w 56 lat. 97·80 do 98·50.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·30 do 99·— Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.— do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105-50 —·—, 4 pół proc. 100.80 do 101.50, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98·50, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·20 do 98·90.

Monety. Dukat cesarski 5·73 do 5.83, Napoleondor 9.71 do 9.81, Półimperyał 10.10 do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.28 do 1.33, 100 marek niemieckich 59.90 do 60·40.

Wiedeń 26 marca (godz. 11 w południe) Kredyty 405.75, kred. węg. —.—, Anglobanki 174.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 293.40, Akcye tyton. 250.—, Staatsbahny 441.—, Lomb. (z kup.) 113.75, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 60.07, Losy tureckie —.—.

56)

OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

MAKSWELLA GRAYA.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Bezwiedne spojrzenie, które sir Marlowe rzucił na swoich kolegów, było tak błagalne, jakby chodziło o jego własne życie. Oczy jego i nieme, spiekłe usta zdawały się, jakby u łoża umierającego, pytać z rozpaczą zebranych lekarzy:

— Czyż już nie ma żadnej nadziei?

Opamiętał się jednak szybko i zagłębił w przeglądaniu aktów i nikt z obecnych nie dostrzegł jego walki wewnętrznej, tylko czujne oko żony pochwyciło z dala drżenie ręki, którą poniósł do ust szklankę zimnej wody.

Głos uwięzionej poruszył Gracyę do głębi, a widok bladej, znękanej twarzy przejął ją dziwnym przestrachem. Nie mogła sobie zdać sprawy, kogo jej przypominały te rysy: czy matkę mężowską, której czarne, rozumne oczy zdawały się chwilami spoglądać z pod powiek młodej zbrodniarki, czy skostniałą z namiętnym wyrazem bólu i miłości twarz, wyzierającą z pod śnieżnej zaspy, czy oblicze kochanka młodości swojej, owiane całą poezyą ideału, czy wreszcie drobne rysy jej własnej córki? A może to było tylko złudzenie jej chorobliwej wyobraźni, zrodzone ze zgryzot sumienia, które nie przestawały dręczyć męża, aż w końcu udzieliły się jej samej? I cóż w tem było dziwnego? Wszak on i ona stanowili jedno. Jego ból był jej bólem, jego zgryzota jej zgryzotą, jego błąd zatruł życie ich obojga, nierozłączne z sobą. Czy to tylko zwykły przypadek sprowadził ją dziś na to miejsce, gdzie nigdy dotąd nie postała jej noga, czy też może... przeznaczenie?

Po odczytaniu protokołu pan Sykes Simeon, starszy sędzia śledczy, powstał z miejsca i ze zwykłą swoją powagą i jędrnością wysłowienia przemówił do sędziów przysięgłych. Był to wysoki mężczyzna o ściągłej, kościstej twarzy i bystrych, głęboko osadzonych oczach, które wzrokiem drapieżnego ptaka zdawały się mierzyć z góry bezbronną ofiarę na ławie oskarżonych. Miał on zwyczaj, mówiąc, potrząsać fałdami togi tak, że powiewały one dokoła jego ramion, niby czarne skrzydła; to też znany był pomiędzy uczonymi kolegami pod przezwiskiem „Sępa“, albo „Wampira.“

Podsądna, jak się okazało, przez lat kilka pozostawała w usługach zacnej rodziny, która ją wysoko ceniła, okazując jej niezwykłe względy, co było dowodem, że sprawowała się dobrze i uczciwie. Przeszłość jej była wątpliwa, a pochodzenie niewiadome. W jedenastym, czy dwunastym roku życia zbiegła z uczciwego domu, gdzie przygarnięta została dzieckiem i przyłączyła się do wędrownego cyrku, z którym podróżowała przez lat parę po kraju, a wyuczywszy się rzemiosła, zbiegła ponownie. W szesnastym roku została przyjęta z litości do służby przez dysydenckiego pastora, gdzie jednakże została krótko. Przez następne trzy lata kołatała się pomiędzy domem roboczym i rozmaitemi służbami, aż nakoniec wynędzniała i nawpół zagłodzona znowu z litości przyjęta została do usług niewidomego pana, którego z czasem stała się opiekunką i nieodstępną towarzyszką. Wywiązywała się tak dobrze ze swojego zadania, że zaczęto ją uważać za członka rodziny, obchodząc się z nią, jak z równą sobie. Po czteroletnim pobycie w domu państwa Lewis, w październiku roku ubiegłego zażądała po raz pierwsy kilkodniowego urlopu w celu poprawienia zdrowia, które zaczęło jej niedopisywać. Otrzymawszy pozwolenie, udała się do miasteczka Lescombe, aby tam przebyć czas jakiś w domu dawnej znajomej, która z nią razem służyła we dworze. Pozostała tam jednak tylko dzień jeden, a resztę czasu spędziła u niejakiej Dicksonowej w tem samem mieście, gdzie zameldowała się jako mistres Georges, żona marynarza, który odpłynął okrętem na morze. Tam urodziła syna, którego potem pozostawiła pod opieką tej samej Dicksonowej. Następnie wróciła do swoich chlebodawców, którzy ją przyjęli, nie domyślając się niczego. W styczniu znów otrzymała pozwolenie wydalenia się na jeden dzień pod pozorem porady lekarskiej dla zdrowia, które od jesieni ciągle szwankowało, zarówno jak jej humor. Udała się do Lescombe, gdzie odwiedziwszy dziecko u pani Dickson, zabrała je z sobą niby na przechadzkę. Działo się to dnia 10 stycznia roku bieżącego. Tegoż samego dnia widziano ją gęsto zawoalowaną o dwie mile od miasteczka, zdążającą z dzieckiem na ręku w stronę lasu. Potem widziano ją również z niemowlęciem siedzącą na pniu drzewa, w pobliżu sadzawki, gdzie następnie znaleziono ciałko. Wracała do miasta sama, bez dziecka, płacząca i silnie wzruszona. Tegoż samego wieczoru przyszła do Dicksonowej, zapłaciła całą umówioną należność, dała jej przytem mały upominek i podarowała wszystką bieliznę dziecka, mówiąc, że jakiś krewny wziął je na opiekę. Oczy miała zapuchnięte od płaczu i tak silnie zdawała się być zdenerwowaną, że to obudziło odrazu podejrzenie pani Dickson. Następnego dnia podsądna powróciła do Woodleigh, gdzie państwo Lewisowie odrazu zauważyli zmianę zaszłą w jej usposobieniu. Wydawała się mocno przygnębioną i zgoła niepodobną do siebie samej. Powrót jej nastąpił dnia 11go stycznia.

W trzy dni potem, to jest dnia 14, drwal pracujący na skraju lasu, znalazł obnażone ciało niemowlęcia utopionego w sadzawce, w której odkryto również parę sztuk bielizny i ubrania dziecięcego, należącego, jak wykazało śledztwo, do podsądnej. Prócz niej jednak, nie widziano nikogo podejrzanego w pobliżu lasu w dniu 10go stycznia.

Oto jak się przedstawiała sprawa.

ROZDZIAŁ IX.

Imię Adryanny Reginy, dwudziestojedenletniej dziewczyny z gminu, posądzonej o ohydną, jakkolwiek dość pospolitą zbrodnię, nie wzbudziło w sędzi Marlowe żadnego żywszego zajęcia, gdy je wyczytał na liście więźniów. Gracya również nie byłaby zwróciła na nie uwagi, gdyby nie uderzająca powierzchowność i przejmujący dźwięk głosu podsądnej. Wiek jej również nie odpowiadał wiekowi zatraconej córki Andrzeja, bo ta liczyłaby obecnie dwadzieścia dwa lata skończonych. Zarówno mąż jak i żona, jak deski ratunku uchwycili się tej drobnej różnicy, kładąc w myśli nacisk na niej w miarę, jak smutne dzieje sieroty rozwijały się przed ich oczyma, skreślone dosadnie w barwnej a potoczystej mowie pana Sykesa Simeona, którą bodaj kosztem własnego życia radziby byli przerwać, albo zwrócić w innym kierunku.

— Nie, to niemożliwe! — wmawiała w siebie Gracya, walcząc przeciw własnemu przekonaniu. — To podobieństwo było przypadkowe, a może tylko urojone. To atmosfera tego ponurego miejsca, zakażona tchnieniem tylu zbrodni, duszna od zgryzot sumienia i przyśpieszonego oddechu tylu strwożonych piersi wyczekujących wyroku, tak ją rozstroiła i podziałała gorączkowo na jej wyobraźnię. Ach! dlaczego... tu przyszła?! A jednak gdyby to straszne przypuszczenie było prawdą, miejsce jej było tu, przy mężu... Wszak w złej i dobrej doli poprzysięgła stać przy nim wiernie aż do śmierci. Lecz cóż Andrzej postanowi? Nie może przecie skazywać na śmierć własnego dziecka... Czyż było w jego mocy zatrzeć sprawę, albo ją odłożyć na później? Czy godziło mu się, czy powinien w ten sposób nią pokierować, aby doprowadzić do uniewinnienia zbrodniarki? Czuła ona bowiem instynktownie, że dla biednej zbłąkanej dziewczyny nie było już ratunku chyba w tak zwanym prawnym jakimś kruczku. Jak też postąpi sobie Lionel Luscombe? Nie mógł przecież zniszczyć dowodów, ani ich utaić przed sądem. Fakta przemawiały tu wszystkie same za sobą.

Popatrzyła znowu na bladą twarz i wielkie, płomieniste oczy obwinionej i zaczęła sobie wyrzucać, że zbyt porywczo rzuciła na nią wyrokiem potępienia. Pomimo tułaczego żywota, jaki wiodła ta nieszczęsna dziewczyna, twarz jej zrozpaczona nie nosiła śladów złego życia. Usta jej pełne miały taki łagodny, rzewny wyraz, że zdawały się zaprzeczać możliwości dokonania przez nią potwornego czynu dzieciobójstwa. Śmierć mogła przecie nastąpić skutkiem wypadku; wszak życie niemowlęcia jest tak wątłe, że wisi niemal na włosku... Jeżeli zaś ta śmierć już nastąpiła, matka miała ważne powo y zataić ją przed światem, a niezręczny sposób, w jaki się do tego wzięła, świadczył właśnie, jak mało obyta była z podstępem i niezahartowana w zbrodni.

Tak samo myślał sędzia, choć lepiej od żony poinformowany był o szczegółach wypadku. Był on wprawny w badaniu twarzy ludzkich i od pierwszego, niespokojnego rzutu oka na to blade, smętne, dziewczęce oblicze, poznał, że nie było na niem piętna zepsucia, choć ułomności ludzkie mogły się ukrywać pod tą piękną powłoką. Burze namiętności i wygórowanej dumy, wzdrygającej się przed wstydem, mogły wstrząsnąć głębinami tego zamkniętego w sobie serca, ale tyle niewymownej słodyczy było w tem łzawem, pałającem spojrzeniu wielkich, czarnych oczu, jak w tych męczynych źrenicach, do których on w chłopięcych latach swoich zwykł był zawsze zwracać się po pociechę i ukojenie.

G. d. n.

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.